Nr. 298. Lwów — Środa dnia 25 Grudnia. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

# PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Dziś: Boże Narodzenie | Ewstratia
Jutro: św. Szczepana | Ftyrsa M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 57
Zachód „ „ 4 „ 4

Długość dnia g. 8 m. 7
Przybyło dnia od wczoraj 1 m.



# Przegląd polityczny.

Lwów 24 grudnia.

Olbrzymi krach dotknął w sobotę Stany Zjednoczone i oddziałał następnie na usposobienie giełd europejskich, a historya tej klęski jest taka:

Waszyngtoński senat przyjął w piątek wieczorem bill o wysłaniu komisyi dla rozgraniczenia posiadłości angielskich od wenecuelskich. W skutek tego natychmiast na wieczornej giełdzie był spadek tak wielki, że najlepsze walory straciły dziesiątą część wartości, a gotówki dostać nie można było na 2½ i 3 procent, jak zwykle, lecz dopiero na 5 i wyżej. W sobotę z rana zaczęły nadchodzić do Nowego Yorku doniesienia o panice na wszystkich innych giełdach w Stanach, trwoga ogarnęła spekulantów i nastąpił krach. W jednej chwili rzucono na sprzedaż 400.000 różnych akcyi, lecz nikt nie chciał kupować. Z minuty na minutę kursa spadały o kilka dolarów, a równocześnie gotówka drożała tak, że podobno nie można było dostać jej na 80%! W południe ogłoszono bankructwo kilku firm, z których cztery uważane były za bardzo silne. Po zamknięciu giełdy komitet jej ogłosił, że straty wynoszą około miliarda dolarów. Wybitny w Ameryce finansista, prezes kartelu kolejowego Chauncey Depew opublikował przybliżony rachunek, z którego wynika, że straty wynoszą najmniej 800 milionów dolarów. Zatem oba obliczenia prawie się zgadzają. Tyle Stany już straciły na wenecuelskiej sprawie i zaszkodziły Europie, bo giełdowa burza przekroczyła Atlantyk i poczyniła spustoszenia na europejskich giełdach. Można przypuszczać, że to jeszcze nie koniec. Podobno dom Rotszyldów polecił wycofać ze Stanów swe kapitały. Różne angielskie, kanadyjskie i australijskie firmy uczyniły to samo, w skutek czego złoto zaczęło jak szeroka rzeka odpływać z Ameryki, gdzie przez to kredyt zamiera i wywoła bankructwa już nie spekulantów giełdowych, lecz kupców i przemysłowców. Niechęć do rządowej polityki objawia się bardzo silnie i grozi zaburzeniami. *World*, jeden z największych w Stanach dzienników, napisał, że w Białym Domu zasiada człowiek najbardziej znienawidzony w kraju, sprawca ruiny kilkudziesięciu tysięcy ludzi, egoista, który dla podniesienia swoich szans wyborczych nie wahał się narazić obywateli na taką klęskę. Związki kupieckie w Stanach północno-zachodnich i stowarzyszenie przemysłowców ogłosiły protest przeciw tak nieoględnemu prowadzeniu spraw politycznych i zażądały, aby całe zachowanie się rządu i kongresu w kwestyi wenecuelskiej oddane było pod decyzyę najwyższego trybunału, który w Stanach jest komentatorem konstytucyi i w tej roli może unieważniać rozporządzenia prezydenta i uchwały kongresu. Zarzucono rządowi, iż nie miał prawa podnosić doktryny Monroe'go, nietylko dlatego, że ona w tym wypadku nie może mieć zastosowania, lecz jeszcze dlatego, iż same Stany złamały ją, zabrawszy gwałtem Texas i Kalifornię od Meksyku. Dla wywołania jeszcze większego rozgoryczenia i dla pokazania, jak lekkomyślnie Cleveland naraził Stany na niebezpieczeństwo wojny, republikański senator Hale dowiódł w długiej mowie, że granice Stanów wcale nie są zabezpieczone i że zatem trzeba na gwałt budować twierdze od strony Kanady, gdzie ludność nadzwyczaj gorliwie zabrała się do militarnych przygotowań, a także stworzyć obronę wybrzeży. Ponieważ jednak nie może być mowy o uzbrojeniu wszystkich, albo nawet głównych portów, przeto trzeba bodaj Nowy York zabezpieczyć, w którym-to celu senator Hale zaprojektował budowę sześciu pancerników, z których każdy będzie kosztował cztery miliony dolarów, i 25ciu torpedowców po 175 000 dolarów każdy. Wniosek ten wraz z poprzednim wnioskiem senatora Chandlera o konieczności sporządzenia miliona karabinów i 6ciu tysięcy armat, zwrócił uwagę Yankesów na to, że oni do żadnej wojny wcale nie są przygotowani i każdą muszą przegrać, bo na wszystkie te militarne roboty, które są niezbędne, wcale czasu nie ma.

Dodajmy tu jednak, że ta groźna burza przeciw Clevelandowi i jego demokratycznej większości w kongresie szaleje w zachodnio-północnych, przemysłowych, a więc przeważnie republikańskich Stanach, natomiast w południowych i wschodnich, rolniczych, i co zatem idzie demokratycznych Stanach opinia stoi przy Clevelandzie, a podniecana przez irlandzkie związki Fenian, domaga się wojny z Anglią, zaboru Kanady i oskarża Stany północno-zachodnie o to, że stoją na żołdzie angielskim. Więc wszędzie oszczerstwo walczy tą samą bronią: przeciwnika nazywa zdrajcą, kupionym przez wroga ojczyzny!

Spojrzmy teraz, czem jest sam spór wenecuelski, bo właśnie nadeszły o nim dokładne wiadomości. Przedewszystkiem tedy są dwa spory, o dwa graniczne punkty, jeden całkiem nowy, drugi odwieczny i ten pierwszy, sam przez się drobny, przyczynił się do zaostrzenia drugiego. W pierwszym idzie o to, że mieszkańcy nadgranicznej wenecuelskiej wioski Yurnan przechodzili przez rzekę Kuyuni na angielską stronę, tam karczowali las i wygrzebywali złoty piasek. Powstały o to zatargi z angielskimi poszukiwaczami złota, bójki i mordy powtarzały się codzień, nareszcie gubernator Guyany przysłał wojsko, które spędziło Wenecuelan, a wtedy rząd karakaski wrzasnął, że Anglia naruszyła granicę, bo oba brzegi rzeki Kuyuni należą do Wenecueli. Trudno jednak było walczyć z rzeczywistością, bo sporne terytoryum zawsze należało do Guyany, ale aby wygrać w tej kwestyi, wzięła ją Wenecuela z innej strony, a to za poradą rządu waszyngtońskiego. W innej części granicy, tuż nad morzem, leży spory kawał ziemi między rzekami Essiquibo i Morocco. Od przeszłego stulecia trwa spór o to, do kogo ta ziemia należy: do Guyany, czy do Wenecueli? Do roku 1810 Guyana należała do Hiszpanii, potem przez cztery lata do Holandyi, wreszcie w 1814 kupiła ją Anglia, a spór zawsze trwał, czasami zacichał, czasami znów wywoływał akcyę dyplomatyczną. W roku 1840 lord Palmerston, chcąc raz na zawsze sprawę załatwić, wysłał komisyę pod kierunkiem inżyniera Schomburgka, który w porozumieniu z władzami wenecuelskiemi przeprowadził granicę zwaną odtąd „linią Schomburgka.“ Niedługo jednak trwał spokój. W Karakasie odbyła się rewolucya, poczem nowy rząd zarzucił poprzedniemu, iż wziął od Anglii łapówkę i źle załatwił sprawę graniczną. Było to w r. 1857, a w Anglii stał wówczas u steru liberalny gabinet lorda Aberdeena. Liberalne gabinety w Anglii zawsze są skłonne do ustępstw, więc też Aberdeen drugi raz ułożył się z rządem karakaskim, oddając Wenecueli połowę spornego terytoryum, mianowicie pas między rzekami Orinocco i Morocco. Tak krakowskim targiem załatwiono sprawę raz na zawsze. Lecz w roku 1876 Wenecuela znowu wystąpiła z pretensyami do reszty niegdyś spornego gruntu, ale nie występując otwarcie, robiła Anglii różne psoty: niszczyła linie telegraficzne, zamykała żeglugę na rzece Morocco, posyłała zbrojne oddziały, które od kolonistów przemocą brały podatek i t. d. Czasami powstawały w skutek tego drażliwe sytuacye, lecz Wenecuela tłómaczyła się to nieporozumieniem, to nadużyciem urzędników, a Wielka Brytania żenowała się karcić małą Wenecuelę. Zamieszki trwały ciągle i nareszcie w roku 1882 Stany Zjednoczone ofiarowały się na rozjemcę. Było to ich pierwsze wmięszanie się w tę sprawę. Anglia odrzuciła propozycyę Stanów, a zamieszki, trwając dalej, stały się nieznośne. W roku 1885 Stany ponowiły propozycyę sądu polubownego, a Granville, minister spraw zagranicznych w liberalnym gabinecie Gladstone'a, przyjął waszyngtońskie pośrednictwo. Zaczęły się rokowania, zjeżdżały na miejsce różne komisye, Wenecuela wciąż podnosiła pretensye, żądała terytoryów już nietylko do rzeki Morocco, ale jeszcze dalej, w głąb Guyany. Była nawet chwila w roku 1887-ym, kiedy prezydent wenecuelski Guzman-Blanco zerwał rokowania, grożąc rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich. W tem w Anglii upadł gabinet liberalny, u steru stanął Salisbury i przedewszystkiem podziękował Stanom za rozjemstwo, albowiem ono jest zbyteczne, skoro tę sprawę ostatecznie załatwiono w roku 1857-ym. Od tej chwili datuje się najnowsza faza tej kwestyi. Stany głoszą, że skoro Granville w imieniu Anglii zgodził się na ponowne rozpatrzenie sporu i przyjął pośrednictwo rządu waszyngtońskiego, *to eo ipso* uznał, iż dawne umowy nie załatwiły sporu, a to obowiązuje wszystkie następne gabinety angielskie, z czego wynika, że lord Salisbury postąpił nielegalnie. Takie jest stanowisko Clevelanda i demokratycznej większości w kongresie. Ale zanim Anglia przyzna racyę Stanom Zjednoczonym, one już krachem, na którym straciły około miliarda dolarów, zapłaciły koszta dyplomatycznego zatargu.

---

Z Londynu nadeszła nieprzyjemna dla pewnych sfer paryskich wiadomość, — oto trybunał apelacyjny odrzucił rekurs Artona i uchwalił zatwierdzić wyrok pierwszej instancyi, zezwalający na wydanie go Francyi. Oczywiście wiadomość ta jest nieprzyjemną nie z jakich innych powodów, tylko dlatego, że teraz trzeba będzie o wiele drożej opłacać milczenie Artona. Ale koniec końców obie strony dobiją targu i Arton przyjmie na siebie wszystką winę tych swoich towarzyszy, którzy mają pieniądze, a są na swobodzie. Potem ułatwione mu zostanie ucieczka i *finita la comedia*.

# W sprawie kartelu naftowego.

Ustawicznie słyszymy nawoływania, że należy popierać przemysł krajowy, a gdy nareszcie przyszła do skutku umowa mająca na celu podniesienie jedynego wielkiego przemysłu, jaki Galicya posiada, odzywają się zewsząd głosy oburzenia, że to zamach na ubogą ludność, że cena nafty pójdzie w górę i t. d. Tymczasem wszystkie te zarzuty nie mają żadnej podstawy. Umowa zawarta przez producentów nie zmierza bynajmniej do podniesienia ceny nafty, ale jedynie do ukrócenia zysków rafineryi, które przez tyle lat kraj nasz wyzyskiwały, a właściwą produkcyę surowca zabijały. Podajemy poniżej artykuł fachowego nafciarza, z którego każdy nieuprzedzony czytelnik pozna, jak jest nieuzasadniona kampania przeciw kartelowi producentów nafty.

„Dopóki gazety niemieckie nie wdawały się w ocenę umowy galicyjskich nafciarzy, dopóty i nasza prasa nie zaznaczała opozycyjnego stanowiska przeciw temu układowi, broniącemu żywotnych interesów naszego prawie jedynego wielkiego przemysłu krajowego. Dzisiaj zaś, gdy wrogie nam żywioły podnosić zaczęły krytykujące głosy — niektóre dzienniki, nie zastanawiając się nawet gruntownie nad istotą sprawy, wystąpiły ze sążnistymi artykułami o kartelu nafciarskim, mogącymi wywołać — co najmniej — fałszywe pojęcia w szerokich kołach czytelników o prawdziwym stanie rzeczy, spowodowanym naturalnym zbiegiem okoliczności.

Ażeby sprowadzić rzecz na właściwe tory i z góry wszelkie wątpliwości usunąć — należy przedewszystkiem zaznaczyć, że myśl zespolenia producentów nafty wyszła z łona tak poważnych i ogólnego szacunku zażywających inicyatorów, jak pp. Gorayski, Szczepanowski, Trzecieski itp., którzy tylokrotnie dali dowody bezinteresowności osobistej, a działających zawsze i wszędzie w dobrze zrozumianym interesie ogółu.

Wszyscy, którzy dzisiaj przeciw zasadniczym punktacyom umowy nafciarskiej oponują, nie mogli prawdopodobnie już zapomnieć wywodów p. Gorayskiego, który na listopadowem zgromadzeniu towarzystwa naftowego tak dosadnie, tak jasno wyłuszczał powody, dla których wówczas zachodziła potrzeba zespolenia się nafciarzy. Wówczas przyklasnęła cała prasa i przyklasnął ogół tej myśli — bo wówczas rozchodziło się o ratunek dla upadającego przemysłu naftowego w Galicyi.

Czyż dzisiaj, po upływie kilku tygodni, ten przemysł mniej jest zagrożony, że ówczesny projekt, będący właśnie bliskim urzeczywistnienia, spotyka się z tak ujemną krytyką?

Dlaczego naszemu przemysłowi naftowemu groziło i grozi niebezpieczeństwo upadku — wyłuszczono — jak powiedziałem — dostatecznie w artykułach listopadowych. Dosyć by było zajrzeć w ówczesne sprawozdania lwowskich dzienników, aby sobie odświeżyć w pamięci świetną przemowę prezesa galicyjskiego Towarzystwa naftowego, wzywającą do solidarnego postępowania wszystkich producentów w obec hyperprodukcyi ropy krajowej, wobec faworyzacyi ropy zagranicznej przez rząd węgierski, wobec zabójczego wpływu wielkich kapitalistów, a konkurencyi wytwarzanej przez drobnych producentów.

Te powody działały niekorzystnie na rozwój nafciarstwa w Galicyi, a obecnie doprowadziły do takiej zniżki ceny surowca, że dalsza egzystencya kopalni poprostu jest niemożebna — bo produkcya ropy nietylko że się nie opłaca, ale niekiedy nawet stratę przynosi.

Jeżeli zatem ówczesna myśl wybitnych przemysłowców naftowych — dążąca do zespolenia producentów w jedną całość celem ratowania „całego“ przemysłu krajowego — znajduje się dzisiaj w przededniu zrealizowania, to mylnem jest zapatrywanie, że kartel naftowy „ma na celu zysk, że mimo całej sympatyi dla krajowego przemysłu nie można pochwalać kartelu, któryby zmierzał do podniesienia cen nafty na to tylko, aby pp. właściciele kopalń wyższe z nich mogli ciągnąć zyski“.

Przedewszystkiem zaznaczam, że zespolenie się producentów ropy celem zjednoczonej sprzedaży produktu dla uzyskania rozmaitych bonifikacyi taryfowych — dla uproszczenia manipulacyi w kopalniach — dla pomagania drobnym producentom, dla uniknięcia konkurencyi pomiędzy sobą i wielu podobnych spraw czysto wewnętrznej natury — nie jest ani żadnym „kartelem“, ani „ringiem“, ani amerykańskim „trustem“, bo na takie miano zasługuje tylko taka zmowa, która ma na celu daleko idące korzyści własne, a zagładę tej strony, przeciw której taki ring został zawarty. W obecnym wypadku takiej na zagładę skazanej strony nie ma! A jeżeli rozchodzi się tutaj o przygnębienie czegoś, to chyba o uszczuplenie konkurencyi surowca rosyjskiego lub amerykańskiego — czego — sądzę — żaden dobrze myślący obywatel Galicyi nie potępi i potępiać nie powinien!

Towarzystwo producentów ropy galicyjskiej nie jest zatem żadnym kartelem w ścisłem znaczeniu tego słowa, jeno zespoleniem w celach zwalczania konkurencyi własnej — a najbardziej — cudzoziemskiej!!

Bo trzeba tylko wiedzieć, z jakich żywiołów składa się ten nasz przemysł naftowy, na który rzuca się zarówno możny kapitalista, jak i chciwy szybkich sukcesów chałatnik.

Kapitalista, mający forsę materyalną, prędzej dochodzi do rezultatów w kopalni; a mając powodzenie, monopolizuje wszystko i wszystkich nie tylko na miejscu, ale na kilka, a nawet kilkadziesiąt mil w około, tak, że producent mniej zamożny ulega prędzej lub później potędze kapitału.

Mały producent, skoro się dowierci do ropy, dąży do tego, aby swój produkt jak najprędzej spieniężyć; a że w przeciwstawieniu do kolegi kapitalisty nie ma podobnych jemu stosunków zbytu, ogranicza się więc na również drobniejszych odbiorcach, którzyby chcieli nabyć surowiec jak najtaniej. Więc zbywa taki drobny producent swój produkt po byle jakiej cenie, byle tylko osiągnąć jaki taki grosz, jako kapitał do dalszej pracy. Przez to jednakże następuje ogólna zniżka ceny, kopalnia nie prosperuje, upada, upadają przedsiębiorcy, robotnicy tracą zajęcie i chleb codzienny — upada przemysł!

Najjaskrawiej występują te momenta u naszych nafciarzy mojżeszowego wyznania, którzy i na tem polu pod rozmaitymi pozorami stwarzają takie konkurencyjne przypadłości, często nie bardzo uczciwe, obliczone jak zwykle na szkodę chrześcijańskich producentów.

Prawdopodobnie też nie z innego, jak z semickiego źródła zaczerpnęły gazety niemieckie informacyi o wrzekomym kartelu, bo też prócz żydowskich producentów nikt inny nie może upatrywać w obecnej nafciarskiej umowie niebezpieczeństwa czyjejś zagłady. W całej tej sprawie bowiem idzie tylko o polepszenie sytuacyi producentów surowca kosztem rafinerów, których przeważna część rekrutuje się z braci mojżeszowego wyznania.

Dosyć zajrzeć w okolicę Drohobycza lub Dukli, ażeby się przekonać ile tam żydowskich fabryk nafty. Buda z desek, komin z kamienia, połatany kociołek, walący się parkan, a w środku kilka beczek mazi i niezbędna chałupa dla strażnika skarbowego — i już jest rafinerya nafty!

Zaiste prawdą jest, że taka fabryka musi nabyć ropę po 1 zł. 90 ct. za centnar, bo inaczej nie będzie mogła obdzielić zyskiem całej bandy spólników-rafinerów i nie będzie mogła uszczęśliwić konsumentów „niezapalną“ (!) naftą wybuchającą przy 15° R.*) a sprzedawaną również po zł. 205 jakby „Kaiseröl“ Skrzyńskiego lub Mac Garveya!

Artykuły *Fremdenblattów*, *Press* i tylu innych pism wiedeńskich, inspirowane prawdopodobnie przez rafinerów cokolwiek zamożniejszych jak nasi domorośli dukielscy fabrykanci nafty, potępiają solidarność producentów surowca, ale nie wahają się bronić rafinerów, podsuwają im niejako myśl podwyższenia ceny nafty, a odium za to już z góry zwalają na producentów surowca.

Zapominają jednak dzienniki wiedeńskie o historyi rafinowanej nafty, albo po prostu nie znają jej, bo inaczej wiedziałyby, że od czasu kiedy zaprzestano oświecać pomieszkania

---

*) Według przepisów ustawy nafta powinna się zapalać dopiero przy 32° R. *Przyp. Redakcyi.*

---

# Droga piechotą do Asyżu

P. Łucyan Rydel, młody poeta krakowski a syn nieodżałowanej śp. profesora Rydla, opisuje w warszawskiej *Gazecie Polskiej* swoją wycieczkę do Asyżu. Z prześlicznego tego opisu wyjmujemy następujący ustęp:

Zasunąłem lampę w wagonie, żeby lepiej widzieć przelatujący za oknem krajobraz. Księżyc świeci jasno, przez tarczę jego mleczną przemykają się czasem strzępy potarganych obłoków, przeświecające, zielone środkiem, na skrajach blado różowe — w dole srebrzy się jezioro niezmierne, szerokie, mrugające srebrnemi iskrami. Na grząskim brzegu rysują się pod światło czarne, ostre kreski: to szuwary i trzciny — po drugiej stronie daleko majaczy mglistą smugą pasmo gór umbryjskich.

Może w taką samą noc księżycową na tych bagnistych brzegach wśród mułów i sitowia, na tych sennych wodach czerniały tysiące pobitych ciał rzymskiego rycerstwa i Hannibalowych żołnierzy. Ten sam księżyc błyszczał w kałużach krwi, połyskiwał w stalowych tarczach i nagolennikach i rzeźbił światłem zastygłe, woskowe twarze trupów. — A potem przeszły wieki nad pobojowiskiem i w taką samą noc, po tem jeziorze sunęła cicha, czarna łódź, niosąca dwóch ludzi. Jeden półnagi smagły i silny wiosłował potężnemi brunatnemi ramiony, — drugi siedział skurczony, wychudły, odziany grubym habitem. Twarz jego zapadła i wyniszczona jaśniała anielstwem. Znali go tu wszyscy i patrzyli na niego tak, jak się nie patrzy na śmiertelnych ludzi, ale najbardziej kochali go głodni i chorzy, wzgardzeni i trędowaci, grzesznicy i smutni, bo sam nędzarz, dawał im jeść, uzdrawiał cudem, przyciskał do serca, których świat odepchnął, przykładał słodkie ręce i kochające usta do ran, umiał słowem przebaczenia i nadziei godzić ich z Bogiem i ludźmi. Znało go słońce, które codzień pozdrawiał i nazywał bratem, — znały go wody, które z miłością zwał „*Suor aqua*“, — znały go ptaki w powietrzu i ryby w jeziorze, bo im błogosławił sercem i słowem. Nie było ziarnka piasku ani źdźbła trawy, ani listka na drzewie, któregoby nie kochał. Nigdy przed nim, ani nigdy po nim nie było na ziemi serca tak przepełnionego wszechmiłością.

Nie rodził się nigdy człowiek, któryby naukę Chrystusową tak dosłownie, w całej pełni i mocy wyznawał życiem i czynem.

Na ten pusty ostrów, czerniejący tam, przedemną na szklanej tafli jeziora płynął teraz „*il folle del Christo*“ — szaleniec Chrystusowy — jak go nazywano, aby czterdzieści dni pościć o bochenku chleba i opłakiwać mękę swego Zbawiciela i z ran Jego pić miłość nadludzką. Wiózł go na samotną wysepkę ubogi rybak, szczęśliwy, że może czemkolwiek przysłużyć się „archanielskiemu Ojcu Franciszkowi“.

Połatany bury habit przesłonił mi w jednej chwili cały ten kawał świata, zapomniałem o rzymskich legionach i krwawej gloryi Hannibala. Ten habit rozjaśniał mi się w oczach, promieniał tęczowo, otulał miłośnie ziemię i niebo, góry i wody. Rozumiałem wyraźniej niż kiedy, że więcej warta jedna osuszona łza ludzka, niż wytoczone morze krwi, że korcami mierzone złote pierścienie, odarte z rąk pomordowanego rycerstwa, są niczem wobec kawałka chleba danego głodnemu w imię niebiańskiego braterstwa, że lepiej błogosławić skowronkom polnym, niż deptać zbroczone złociste orły legionów, i mówić rybom jeziora anielskie słowa, niż je karmić ludzkiemi trupami.

Przed tygodniem stałem w Chiostro San Marco we Florencyi przed ogromnym freskiem Fra Angelica da Fiesole. Pod krzyżem ciśnie się tłum Świętych, założycieli zakonu, męczenników i Ojców Kościoła. Lecz najbliżej klęczy S. Franciszek: zgięty, pokorny, bosy. W szorstkim habicie giną zbiedzone jego członki. Głowę na długiej żylastej szyi podniósł i przechylił na bok, płomiennemi oczyma zatonął w Chrystusowych ranach, zamodlony, nieprzytomny: wychodzi z niego cała dusza; ruchem zadumanego dziecka przytknął rękę do zapadłej twarzy; na dłoniach jego i bosych stopach promienieją stygmaty.

Kto raz widział tę postać, nie zapomni jej nigdy. Teraz zjawiła mi się znowu, na widok peruzyjskiego jeziora szarzejącego rannym świtem. Zdawało mi się, że ten Święty Franciszek wstał z modlitwy i wyszedł z florenckiego fresku, i przez błękitny brzask idzie zwolna po swojej krainie i błogosławi różanym zorzom i białym wodom, i zielonym polom, że wyciąga ręce ku czerwonemu słońcu i fioletowej smudze dalekich gór, i że się uśmiecha miłośnie, słysząc poranne szczebioty ptactwa w gałązkach krzewin i drzew.

Pociąg stanął nagle: — „Perugia!“ Wysiadłem.

W parę godzin później dochodziłem piechotą do Asyżu. Dzień był złocisty, gorący — słońce zalewało blaskiem szafirowe niebiosa i zieloną ziemię. Gościniec biały, kręty, wspinał się po stokach wzgórz, staczał się w doliny, prowadził przez białe osady o spiętrzonych ceglastych dachach i zielonych okiennicach, wzdłuż niskich murów okalających winnice, mijał zagajniki platanów o popielatych pniach i cieniste grupy oliwek błyszczących metalicznemi, siwemi liśćmi.

Zdawało mi się ciągle, że wchodzę w jeden z tych obrazów umbryjskiej szkoły, których niedawno napatrzyłem się tyle. Tu, na tym skraju kwietnej łąki, między temi dwoma drzewami stać by powinien marmurowy tron, na którym siedziałaby łagodnie uśmiechnięta Madonna, pod girlandami z kwiatów i owoców, piastująca na kolanach złotowłosą Dziecinę — u stóp jej na wzorzystym kobiercu szklany wazon, a w nim sztywna mistyczna lilia, niżej dwa skrzydlate aniołki, grające niezwykłą jakąś melodyę na skrzypcach i multankach; z boków stałby wielbłądzią skórą odziany, suchy, zczerniały od wiatrów pustyni Jan Chrzciciel, i zamodlony w ekstatycznym zachwycie, omdlewający od nadmiaru miłości bożej i ludzkiej Św. Franciszek.

Szedłem coraz wolniej. Upał poczynał mi na dobre dokuczać, obezwładniało mnie zmęczenie po nieprzespanej nocy i dwudziestu z górą kilometrach drogi, odbytej od rana piechotą. Minąłem osadę San Giovanni z malowniczym kamiennym mostem na Tybrze, minąłem niewielki, cyprysami okolony kościółek w Colle-strada, przeszedłem przez maleńkie miasteczko Spedalicchio. Na ciemnej stromej górze, bardzo daleko pokazywali mi ludzie bielejące mury Asyżu, ale nie mogłem już iść dalej. Płaszcz na ramionach ciężył mi ołowiem, notaty i książki, któremi wypchane miałem wszystkie kieszenie, ważyły jak kamień. Usiadłem przy drodze w cieniu akacyi i cyprysów. Przez winnice płynął o kilka kroków odemnie chłodny strumień, ptaki śpiewały w gałęziach, po przez liście padały na trawę ruchome słoneczne plamy. Wszędzie było cicho, jasno i zielono.

Na gościńcu zaturkotała dwukołowa bieda zaprzężona w muła — siedzieli w niej dwaj ogorzali chłopcy w kolorowych koszulach i słomianych kapeluszach. Ujrzawszy mnie zatrzymali muła.

— *E, buon giorno! Dove va? Per Assisi?* (Dzień dobry! dokąd pan idzie? Do Asyżu?) — zapytał starszy, uchylając kapelusza.

— „*Si — Per Assisi*“ — odpowiedziałem — oddając ukłon.

— *E dopo a Perugia? E un gran passo. Signor dov'esser gia stanco?* (A później do Perudżii? To dobry kawał. Pan musi być już zmęczony?)

Zanim zdążyłem odpowiedzieć, że istotnie jestem zmęczony, porozumieli się między sobą półgłosem i zaprosili, żebym się przysiadł do nich.

Nie dałem się dwa razy prosić. Po drodze mówili mi nazwy miejscowości, przez któreśmy jechali, rozgadali się o stosunkach swoich domowych. Śmiali się i żartowali, wypytywali skąd jestem.

— „*Sono Polacco*“ — odpowiedziałem, a widząc że nie rozumieją, powtórzyłem: „*Polacco di Polonia.*“

— „*Si, si — un Bolognese — di Bologna!*“

I zanim zdołałem wytłómaczyć im, że nie pochodzę z Bolonii, zatrzymali się w Bastioli, mówiąc, że musimy się rozstać, bo ich droga prowadzi na prawo, przez most, a moja na lewo, przez winnice i oliwne gaje. Wydobywałem pieniądze, żeby im dać *una mancia* za tyle uprzejmości, ale obaj chowali ręce za siebie, wzbraniając się przyjąć cokolwiek i powtarzali raz po raz:

— „*E impossibile — Egli fu invitato!*“ (To niemożliwe! Myśmy pana zaprosili!)

Zaciągnąłem ich przynajmniej na *fiaschino Chianti* do przydrożnej osterii: wypiliśmy po szklance czerwonego kwaskowatego wina, wypaliliśmy po papierosie i, dziękując sobie wzajemnie, rozstaliśmy się w najlepszy przyjaźni.

— „*Che San Francesco via conduca*“ (Niech św. Franciszek pana prowadzi) — wołali za mną poczciwe chłopaki, wywijając kapeluszami.

Szedłem więc znowu sam kamienistą drogą. O stajanie przedemną wznosiła się na tle turkusowego nieba wielka skalista góra. Na jej spadzistym stoku, podmurowanym potężnemi

olejarkami i kiedy ropa miała ustaloną cenę sześciu, pięciu, czterech guldenów za centnar metr., zawsze „naftę rafinowaną" podawano konsumentom po prawie takiej samej cenie, jak obecnie, kiedy od czasu zastoju produkcyi ropy p'caono surowiec po 1 zł. 90 ct., a nawet 1 zł 70 ct.

Ten sam stosunek zostanie i nadal, a wszelkie zapewnienia, że rafinerzy przy dalszej niskiej cenie ropy byliby zniżyli także cenę rafinatu, są prostym domysłem, czczym frazesem na poparcie zabójczych zapędów przeciw producentom ropy.

Byliby zniżyli, ale czemuż dotychczas tego nie uczynili ci dobrodzieje ludzkości?!

Postępowo urządzona rafinerya nafty przy dzisiejszych cenach pracuje z dobrym zyskiem przy cenie zł. 450 za centnar surowca, podrzędna fabryka nafty, obliczona na wszechstronny szwindel, ciągnie jeszcze większe zyski przy powyższym składzie rzeczy, zatem, jeżeli dzisiaj ubijają się rafinerye za zatrzymaniem obecnej niskiej ceny surowca i szukają sobie rzeczników w gazetach niemieckich, to one właściwie wychodzą na wyzysk i szkodę producentów ropy; podczas gdy ci ostatni dążą tylko do sprowadzenia niejakiej przybliżonej równowagi między dwiema spowinowaconemi gałęziami przemysłu naftowego.

Za długo miały rafinerye pozagalicyjskie obfite „żniwo" przez systematyczne przygnębianie producentów ropy, i obecnie jest najsposobniejsza pora wszelkim wyzyskom kres położyć.

Zazdroszczą nam w Wiedniu przewagi w rządzie, zazdroszczą solidarności w parlamencie, zazdroszczą rozwoju przemysłu, bo im się rozchodzi o „zyski" jakie z nas ciągnęli!

Nie obawiamy się żadnych „Coalitionsgesetzów", bo w postępowaniu naszem nie ma żadnych celów obliczonych na szkodę drugiego, bronimy tylko swoich własnych interesów bez chęci zagłady egzystencyi innych, solidaryzujemy się ku temu celowi wszyscy i dążymy jedynie do poprawienia stosunków krajowego przemysłu, który Galicyi zaszczyt przynosi, ale cudzoziemcom jest solą w oku.

Konsumenci nafty mogą być spokojni o swoje lampy, bo trzeba im wiedzieć, że solidarność producentów ropy na kartel rafinerów żadnego nie może niekorzystnego wywrzeć wpływu, zwłaszcza, że ten kartel stanowczo nie normuje ceny nafty rafinowanej.

*Adam Acht.*

# KRONIKA.

Lwów 24 grudnia

**Wszystkim przyjaciołom** naszego pisma i prenumeratorom składamy serdeczne życzenie zapomnienia trosk, a świąt wesołych.

**Mianowania.** Hrabina Łosiowa zamianowana została damą honorową instytutu pań szlacheckich w Bernie. — Amanuent biblioteki uniwersyteckiej we Lwowie dr. Bolesław Mańkowski zamianowany został skryptorem tej biblioteki. — Szef sekcyjny w ministerstwie sprawiedliwości hr. Latour otrzymał tytuł radzcy tajnego.

**Tradycyjna uroczystość** łamania się opłatkiem była niezwykle podniosła w gronie członków Czytelni katolickiej. Przeszło 60 członków czytelni przybyło wczoraj, aby uczcić święto Narodzin Tego, który przyniósł i krzewił ducha miłości i zgody. W myśl podniesionych przez Niego zasad, dzielono się w serdecznym, prawdziwie braterskim nastroju opłatkiem, życząc sobie dawnym staropolskim zwyczajem *Dosiego Roku* i doczekania lepszych chwil w wolnej ojczyźnie.

Z licznych przemówień odznaczyły się przemowa prof. M. Dzulliego, inspektora kolei p. Drewnoskiego, ks. Bobrowicza, p. Fedunia, a niespiany zapał wywołała pełna młodzieńczej werwy i w narodowym języku wygłoszona mowa Bułgara p. Popowa, zakończona okrzykiem „Niech żyje Polszcza".

Imponująco wypadła wreszcie taka droga sercu polskiemu kolęda „Bóg się rodzi" śpiewana przez członków czytelni, reprezentujących wszystkie sfery i stany naszego społeczeństwa.

**Konkursa.** Prezydyum sądu wyższego w Krakowie rozpisało konkurs na posady kancelistów do prowadzenia księgi gruntowych w Przeworsku i Żmigrodzie z płacą po 600 zł., dodatkiem po 120 zł i prawem awansu. — W Skołyszynie koło Jasła wakuje posada poczmistrza.

**Zarząd kolei elektrycznej** podaje do ogólnej wiadomości, iż pragnąc personalowi ułatwić nieco służby w czasie świątecznym, postanowił, że równie jak w roku przeszłym także i w bieżącym dnia 24 grudnia zostanie wstrzymanym ruch kolei elektrycznej już o godzinie 8 wieczorem, a dnia 25 rozpocznie się dopiero o $7^1/_2$ rano.

**Lwowska artystka nad Sekwaną.** Z Paryża piszą: „Temi dniami odbył się w salonach znakomitej śpiewaczki, panny Miry Heller, raut muzyczny, który był prawdziwą ucztą artystyczną. Obok gospodyni, której głos i talent zbyt są wam znane, abym o nich jeszcze coś pochlebnego dodawać potrzebował, śpiewał na nim Mierzwiński, bawiący tu od pewnego czasu. Dość dawno nie słyszeli go Polacy, zamieszkali w Paryżu; to też wrażenia oczekiwano z natężeniem. Było ono świetne; głos śpiewaka zyskał na sile, a interpretacya na cieniowaniu. Śpiewała też na raucie pani Camilowa, bawiąca tu na studyach u mistrza Duvernoy; ma ona głos niepospolity, aliści dotąd występowała jako artystka koloraturowa, tymczasem okazuje się, że jest to pierwszorzędny talent i głos dramatyczny. Mistrz Duvernoy przepowiada pani Camilowej olbrzymią przyszłość. Pod jego kierownictwem studiuje ona teraz repertuar wagnerowski.

**Raut biały** Tymi dniami odbył się w Warszawie biały raut, na którym rozdawano karnety, wypełnione rysunkami, autografami, aforyzmami i wierszykami. Niektóre z tych aforyzmów i wierszyków są wyborne. Oto kilka:

„Pierwszy człowiek utracił raj przez kobietę, dla tego następcy jego szukają w kobiecie utraconego raju." (*Michał Bałucki*).

„Chcesz być zdrowym, nie udawaj się do doktorów." (*Dr Henryk Dobrzycki.*)

„Rób mało, ale rób dokładnie i wytrwale."
(*Dr. Markiewicz.*)

„Konserwatyści, to ludzie, którzy w algebrze życia na miejsce X. podstawiają wspomnienie, zamiast nadziei" (*Jan Rutkowski.*)

„Niech matki będą dobremi córkami." (*Korzon.*)

Wacław Pomian pisze:

A jak się pani podoba ta strofa:
Pytał się raz myślący uczeń filozofa,
Czemu natura człeku dała oczu dwoje,
A nos, organ tak ważny, jeden zamiast dwóch.
Filozof odrzekł: Dlatego lube dzieci moje,
Że i w jednym aż nadto pomieści się much.

A oto co napisał pierwszy komik warszawskiej sceny, Frenkiel:

Gdy chcesz poziewać bracie młody,
Na raut dąż!
Tam wsród wykwintu słówek i mody
Tam ziewa mąż,
Tam na krzesełku swem posadzona
Ziewa i żona.
Tam nawet piękna, jak osa cienka,
Ziewa panienka.
I ten, co w pauzach z chwili korzysta,
Ziewa artysta.
Ziewa we fraku prosto od krawca
Pan sprawozdawca
Gdy więc poziewać chcesz, bracie młody
Na raut dąż.
Tam wśród muzyki, pieśni, swobody,
Ziewają wciąż.

Głęboką myślą nacechowany, prześliczny aforyzm nadesłał z Paryża ojciec Didon, słynny kaznodzieja i autor „Życia Jezusa Chrystusa". Aforyzm ten opiewa:

*Le signe d'une âme grande et forte est de savoir tirer, à l'exemple de Dieu, le bien du mal.*

(Znamieniem duszy wielkiej i silnej jest to, że umie na wzór Boga wywiązać dobro ze złego).

Nadmieniamy w końcu, że i wiele wybitnych osób z Galicyi nadesłano swe autografy, a pomiędzy innemi Namiestnik ks. Sanguszko i Marszałek hr. Badeni.

**Ruch handlowy przedświąteczny** ma być w tym roku bardzo niewielki, a kupcy nasi tem bardziej się skarżą, że w ogóle grudzień im nie dopisał, a także i listopad z powodu ciągłych krachów na giełdzie. Wprawdzie kwota jaką Lwów przegrał, nie przewyższa zapewne miliona, ale na nasze skromne stosunki brak w ruchu handlowym jednego miliona da się nam więcej uczuć, niż Nowemu Yorkowi strata owego tysiąca milionów dolarów, czyli miliarda dolarów, jaką on poniósł w sobotę. Bądź co bądź, kupcy i rzemieślnicy nasi bardzo się skarżą, a w Wiedniu ma być to samo. Piszą stamtąd naprzykład, że na ulicach rojno, tłum taki, że przecisnąć się niepodobna, ale te rzesze ludzkie nie kupują towarów, jeno snują się po ulicach i oglądają wystawy sklepowe, niektóre magazyny i wewnątrz — stosownie do zaproszeń — oglądają, badają ceny, szukają rzeczy tanich, ale wcale nie kupują. Straty giełdowe — czytamy w jednym z listów wiedeńskich — szarpnęły nietylko zawodowych spekulantów, ale i szerokie warstwy publiczności; humoru brakuje, bo pieniędzy mało; a niezwykle pomyślny zwrot w polityce wewnętrznej, lubo poprawia humor, ale pieniędzy nie przysparza. Nie ma przytem nadziei, żeby kwestya kieszeniowa rychło przestała ludzi dręczyć. Giełdy długo jeszcze będą niedomagać, ku sy nie odzyskają dawnej wysokości, aż i wschodnie awantury zupełnie będą załatwione czy choć załatane, i aż rany finansowe jako tako się zabliźnią i odrodzi się ufność ludzi w dobrą gwiazdę.

Tymczasem przemysł i handel wiedeński, żeby zachęcić, podnieść, połechtać, napędzić ślinkę — przygotował się na targ gwiazdkowy w roku bieżącym obficiej, niż lat poprzednich. Nowych pomysłów wprawdzie tu nie ma, — ale są nowe zastosowania; wszelkie wzory i style dawniejsze święcą swoje odrodzenia, im starszy wzór, tem nowszym wydaje się przedmiot na nim urobiony. Nowe są jedynie przyrządy do oświetlania, gdyż elektryczność i żarowe Auery są nowe.

Oczywiście wszystko albo z Francyi sprowadzane albo naśladowanie bronzów francuskich, oddanych w służbę światła. Są to figury, stoliki, konsole, stojące lampy wysokie, lampy na stół naśladujące „vieux saxe". Modne są żardiniery i wazy, a w nich sztuczne kwiaty, ale nie zwykłe, lecz przeważnie osty, akacye, storczyki, azalie, geranje, chryzantemy. Modne stają się również szafy szklane z powodu wzrastającego zamiłowania do bibelotów; trzebaż gdzieś mieć schowek na graciki, ale taki, żeby były widoczne.

W wyrobach ze skóry jest nowość: stoliki, szafki, parawany i pułki ze skóry emaliowanej, ozdobionej artystycznemi malowidłami; jest to bardzo ładne i trwałe. W ozdobie zegarów z bronzu i drzewa modny jest onyks, używany również na podstawy, kolumny i girlandy.

Powróciła moda miniatur na kości słoniowej i na pergaminie; wyglądają one jakby stare, dobrze utrzymane, a są może piękniejsze od starych. Kalendarze kartkowe i notesy ozdabiane są ręcznemi malowidłami przez artystów. Szablonem to nie jest wcale.

Drobiazgi skórzane odznaczają się żywością, nawet pstrocizną barw; okładki na książki, szkatułki, kasetki, pugilaresy, teczki, parawaniczki, nawet czary są naśladowane z dawnych wzorów. Skórzane szafeczki robione są albo do użytku pań, jako podręczne schowanko, albo na skład cygar dla mężczyzn.

Powróciła moda komód, dużych, albo filigranowych, z tajemnemi skrytkami w stylu *rococco*, albo renesansu włoskiego z drzwiczkami i szufladkami, a ozdobione obrazkami w miarę przeznaczenia, więc albo amoretki albo sceny z turniejów, z polowań itp.

Przyrządy do cygar najmodniejsze są ze stali, a miewają ukryty medalion, w którym może być umieszczona miniatura dawczyni.

Dla panien wchodzą w użycie wachlarze *mignon*, o połowę mniejsze od dotychczasowych, z białego jedwabiu, z frendzlami srebrnemi, pomalowane, oprawa z kości słoniowej.

Szkło i porcelana pojawiają się w wyrobach tak delikatnych, że trudno wierzyć, chociaż się widzi i dotyka. Do szampana najmodniejszy jest kieliszek stożkowy bez nogi, wstawia się każdy do czarki, napełnionej lodem.

Sztuka, zastosowania do przemysłu, do użytku, to jest powszechne hasło. Nawet nic nie kupując przyjemnie jest przyglądać się tym wyrobom. Jest to wszystko zbytek, ale bez zbytku nie byłoby smaku, gdyby zbytkowych rzeczy nie kupowano, to tysiące pracowników nie miałoby z czego żyć, a życie stawałoby się coraz więcej szare. Gwiazdka, podarunki, mają swoje uzasadnienie; lepszą jest nawet pewna przesada raz na rok, niż ponura suchość i jałowość cały rok. Ale cóż kiedy krach giełdowy popsuł humory i wysuszył kabzy...

**Niezwykła uroczystość.** Nigdzie na świecie nie ma tyle okazałości w uroczystościach kościelnych, co w Hiszpanii. Ot, np. teraz jeden z członków gwardyi papieskiej, hr. Solimei, zawiózł mianowanemu na ostatnem konsystorzu kardynałem, arcybiskupowi Valladolidu, msgrowi Cascajarez y Azara, czerwoną czapeczkę. Ponieważ dzień doręczenia zeszedł się ze świętem św. Barbary, patronki artyleryi, a arcybiskup, jak wiadomo, jest eks-kapitanem artyleryi, przeto uroczystość nabrała niezwykłego blasku. Cała więc artylerya wystąpiła w galowych mundurach i całe miasto oblęgło pałac arcybiskupi. Hr. Solimei w otwartym powozie w cztery konie, à la Daumont, zajechał o południu przed pałac, wśród okrzyków i bicia w dzwony. Oczekiwał go kardynał w otoczeniu dygnitarzy w głównej sali swojego pałacu. Jeden z kanoników kapituły zbliżył się wtedy do Jego Eminencyi i rzekł uroczyście:

— Wielebności wasza jeden z gwardyi szlacheckiej Jego Świętobliwości Papieża Leona XIII-go ma brewe do oddania.

Na co arcybiskup równie uroczyście odrzekł:

— Niech wejdzie!

Wszedł wtedy do sali hr. Solimei w pełnym mundurze gwardyi, w kasku na głowie, a obok niego miejscowy obywatel, niosący na poduszce czapeczkę. Hr. Solimei oddał ukłon po żołniersku i palnął przemowę powitania. Przypomniał także, że w Valladolidzie umarł Krzysztof Kolumb, że tu się odbył ślub króla Ferdynanda i Izabeli hiszpańskiej, w końcu życzył długich lat dla dobra i chwały Kościoła.

Kardynał nałożył *zuchetto* i odpowiedział, dziękując Ojcu św. za łaskę, wspomniał także i królowę i wojsko, które, w jego osobie, zostało odznaczone. Potem wszyscy obecni, deputacye, rada miejska, duchowieństwo przedefilowało przed Jego Eminencyą. W końcu ukazała się kompania artyleryi, która na cały głos zawołała:

— Niech żyje kapitan Cascajarez, nasz kardynał!

Wieczorem kardynał przyjmował miasto w mieszkaniu swojem, a ulice były illuminowane. Artylerya dostała tego dnia podwójną płacę i wielki obiad dla żołnierzy.

**Koszta deputacyi ruskiej** Jak doniosły w swoim czasie telegramy, rzekł poseł Romańczuk w Radzie państwa, iż koszta podróży deputacyi ruskiej do Wiednia pokryto w ten sposób, iż 3600 gmin ruskich złożyło się i każda dała na ten cel po 20 zł. Otóż zwracają naszą uwagę na tę okoliczność, że gdyby tak było w istocie, to fundusz zebrany na ten cel wynosiłby kolosalną sumę 72.000 zł., a ponieważ wszystkich członków deputacyi było 250, przeto koszta podróży jednego wynosiłyby przeciętnie 289 zł. Jeżeli zatem pan Romańczuk powiedział prawdę, to mimowolnie nasuwa się każdemu myśl, czy zamiast urządzać demonstracyę, która takiem fiaskiem się skończyła, nie było lepiej użyć tej tak wielkiej kwoty na jakiś pożyteczny cel?

**Katastrofa na kolei.** Z Petersburga donoszą: Miasto jest silnie wzburzone katastrofą na kolei syberyjskiej, mianowicie, spaleniem się w wagonie hrabiny Gołowinowej z dwojgiem dzieci. Hrabia Gołowin wyskoczył z wagonu w pełnym biegu pociągu.

**Wydalenia w gimnazyum cieszyńskiem.** Mniej więcej przed miesiącem wydalono z gimnazyum cieszyńskiego czternastu uczniów po dwumiesięcznej nauce bez podania przyczyn, a jak się okazało teraz, na polecenie inspektora szkolnego Langhausa, Niemca, który szczególniejszą antypatyą otaczał nowy zakład naukowy. Sprawa ta wywołała w społeczeństwie szląskiem rozgoryczenie i żal, którym koniec położyło dopiero odbyte 21 b m. walne zgromadzenie szląskiej „Macierzy szkolnej," jako instytucyi, zarządzającej nowo otwartem gimnazyum. Na wstępie do obrad postawiono zaraz interpelacyę do wydziału „Macierzy" i zażądano od dyrektora gimnazyum p. Parylaka wyjaśnień na jakiej podstawie nastąpiło wydalenie owych 14 uczniów. P Parylak przedstawiał sprawę w sposób następujący:

W dniu 5-go listopada przybył do gimnazyum pomocnik inspektora Bartelmus, jako delegat Rady szkolnej krajowej i po dokonanej inspekcyi, odbył z profesorami konferencyę, a wyraziwszy gronu nauczycielskiemu uznanie za gorliwą pracę, wypowiedział uwagi swoje o uczniach i nadmienił, że wielu z nich jest balastem, gdyż przy egzaminie wstępnym źle wypracowali zadania z rachunków, języka polskiego i niemieckiego. Bartelmus w końcu dał dyrekcyi „*den ernsten Rath*," aby kilkunastu wymienionych uczniów usunęła z zakładu. Protokół z owej konferencyi odesłano do Opawy, dyrektor jednak nie upatrując w wyrażeniu się Bartelmusa stanowczego nakazu, chłopców, ze względu na porę spóźnioną, na razie nie wydalał. Tymczasem w dwa tygodnie później zjeżdża sam Langhaus, zamyka się z dyrektorem w pokoju, wyciąga protokół z konferencyi, odbytej pod przewodnictwem Bartelmusa i w cztery oczy żąda natychmiastowego wydalenia szesnastu chłopców.

Po długich targach — mówił dyrektor Parylak, — wytargowałem dwóch, a czternastu bezwarunkowo kazał usunąć. „A jakżeż ja to zrobię?" spytałem „teraz! w ciągu kursu?" On na to: „Cicho, spokojnie, ażeby nikt o tem nie wiedział". Widziałem w nim wysłannika Rady szkolnej z Opawy, nie chcąc brać na swoje barki odpowiedzialności, radziłem się ks. Świeżego i Londzina i w porozumieniu z nimi zawiadomiłem listami rodziców o wydaleniu ich dziatwy. Działałem w najlepszej wierze, gdybym sam chłopcom chciał szkodzić, byłbym ich mógł po prostu ostrzej przy egzaminach wstępnych sklasyfikować.

Nad sprawozdaniem dyrektora wywiązała się ponownie obszerna dyskusya której ostatecznym wynikiem było powzięcie następujących uchwał: 1) Rozporządzenie inspektora Langhuasa jako nieurzędowe, uważać za niebyłe. 2) Przyjąć napowrót wszystkich wydalonych uczniów. 3) Poseł Świeży wniesie interpelacyą w parlamencie o nadużycie władzy przez inspektora.

**Katastrofa.** Straszny wypadek zdarzył się d. 17 b. m w mieście Cleveland stanu Ohio (Stany Zjednoczone). Wieczór dnia tego był ciemny i dżdżysty. Wskutek tego konduktor prowadzący tramwaj elektryczny, zapełniony pasażerami, wjeżdżając na most, rzucony po nad rzeką, nie zauważył, iż właśnie most skręcano dla przepuszczenia okrętu wpływającego do portu; to też całym pędem wjechał w pustą przestrzeń. Wśród strasznego krzyku pasażerów wagon runął z wysokości stu stóp i znikł w ciemnej toni rzecznej, jak kawał ołowiu. Pomimo natychmiast przedsięwziętych środków ratunkowych, 20 osób postradało życie. Do tej liczby należał także konduktor, sprawca katastrofy.

**Przenoszenie budynków.** Prawdziwego arcydzieła w sztuce przenoszenia budynków dokonywa w Chicago budowniczy Sheeler. Chodzi mianowicie o przesunięcie o 50 stóp baptystowskiego kościoła Zbawiciela. Jest to wielki gmach kamienny z wieżą wysokości 225 stóp. Waga jego wynosi, jak obliczają, do 13.000 ton. Przesuwanie odbywa się za pomocą mnóstwa stalowych walców, które obracają się powoli za równoczesnem skręcaniem odpowiednich śrub przez 55-ciu robotników. Budowniczy obowiązał się dokonać tej arcytrudnej roboty w przeciągu dziesięciu dni.

**Stowarzyszenie dzieci.** Z Paryża donoszą, że panna Łucya Faure, córka prezydenta, założyła nowe a oryginalne stowarzyszenie dobroczynne: „Bratnią ligę dzieci francuskich". Celem ligi jest wspomaganie materyalne i moralne dzieci opuszczonych i zaniedbanych; a członkami — same dzieci lub młodzież obojga płci. Gdy członek spotka lub dowie się o dziecku opuszczonem, zaniedbanem, będzie miał obowiązek skorzystać ze wszelkich środków osobistych lub ze wszelkich stosunków i znajomości lub z istniejących już Towarzystw dobroczynności, aby rówieśnika wydźwignąć i wprowadzić na normalną drogę.

Ustawy tego filantropijnego przedsięwzięcia zostały opracowane na zgromadzeniu członków założycieli, odbytem w salonach panny Faure i pod jej przewodnictwem.

Po przemowie panny Faure, po napisaniu listu do ministra spraw wewnętrznych z prośbą o zatwierdzenie towarzystwa, przystąpiono do wyborów komitetu zarządzającego, złożonego z samej młodzieży i dzieci obojga płci. Pannę Łucyę Faure oczywiście powołano na prezydentkę; pannę Alicyę Poirrier, córkę senatora, na wiceprezydentkę; na wiceprezesa — Louveta, studenta szkoły politechnicznej. Między członkami komitetu znajdują się córki: jenerała de Boisdeffre, prefekta policyi Lépine'a (12-letnia!), rektora Liard'a (10-letnia!), prefekta Sekwany, Poubelle'a; kilka uczennic kolegjów, kilku uczniów i studentów różnych wydziałów itd.

Towarzystwo to będzie wydawało, w miarę środków, nieperyodyczne pismo ilustrowane dla dzieci, w celu rozwijania w nich miłości bliźniego.

Trzeba przyznać, że zabawka to bardzo pożyteczna i wzniosła, choćby się miała ograniczyć tylko na utrwaleniu tego uczucia u założycieli, ale z drugiej strony jest to także jeden z kaprysów *fin de siècle*, a dobroczynność we Fracyi chodzi dziwnemi drogami.

**Murzyni w Ameryce.** Murzyni coraz bardziej się kształcą i wybijają się na stanowiska pierwszorzędne, pomimo pogardy i wstrętu jakiemi ich otaczają w Ameryce. I tak w północnych Stanach Zjednoczonych jest obecnie 852 adwokatów, 792 doktorów, 1420 właścicieli wielkich magazynów lub domów handlowych i 995 duchownych o czarnem zabarwieniu skóry.

**Akademia bilardowa.** W Berlinie z inicyatywy słynnego gracza bilardowego, Hugona Kerkana, o warto „akademię" bilardową. Wielkie rozgrywać się tam będą turnieje na bilardach, a obok tego udzielaną będzie nauka gry bilardowej. „Akademia" posiada aż 20 bilardów; na jednym z nich dwaj Anglicy rozegrali parę karamboli na 1.000 punktów. Kerkan niebawem rozegra wielki matsch na 3.000 punktów ze słynnym graczem austryackim Trebarem.

**Zmarli.** Józefa Zaklińska, wdowa po gr. kat. parochu z Maryampola, właścicielka realności, umarła w Stanisławowie. — Anna Karaczewska, wdwa po gr. kat proboszczu w Oknie, umarła w Czerniatynie w 76 roku życia.

**Stan powietrza.** T. o 9 rano — 1° R., w poł. + 1° R. Bar. 763. Podnosi się. Prześliczna pogoda.

**Ze wspomnień lwowianina.**

„Była godzina dziesiąta rano. Pod oknem mojem (mieszkam na parterze przy ulicy Akademickiej pod l. 111) spotkały się dwie moje znajome: pani Karolowa i pani Janowa. Wybierałem się na miasto z interesami. Zjadłem śniadanie, ubrałem się i spojrzałem przez okno. Damy jeszcze rozmawiały. Wyszedłem z domu. Pogoda była prześliczna. Z ulicy Akademickiej poszedłem za interesem na Kościuszkowską, stamtąd do Rynku, tam wsiadłem na tramwaj elektryczny i pojechałem na Kastelówkę, skąd udałem się na Zamarstynów, a że miałem jeszcze odwiedzić przyjaciela na Zielonem, więc dopiero po trzeciej godzinie wróciłem do domu, gdzie już mnie żona czekała z obiadem. Zjadłem go z apetytem, potem wziąłem gazetę i siadłem przy oknie. Patrzę, aż tu pani Karolowa i pani Janowa rozmawiają jeszcze. I ludzie mówią, że nasze kobiety nie są wytrwałe!"...

---

**Teatr.** Dziś we wtorek jako w wigilię Bożego Nadzenia nie będzie przedstawienia. We środę po południu „Król duchów tatrzańskich", romantyczno-czarodziejska krotochwila Raymunda, wieczór „Halka", opera Moniuszki. We czwartek po południu „Czech w Ameryce", wieczór „Dom waryatów", krotochwila w 3 aktach K. Laufsa i „Wiśliczanki", opera narodowa w 3 aktach K. Elsnera.

---

**Odpowiedź Administracyi.** Wny Pan J. G. w Bieczu. Ustawę, o którą Panu idzie, nabyć można albo we Lwowie w urzędzie celnym albo w nadwornej drukarni w Wiedniu (Hof und Staatsdruckerei).

---

# Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Sobota przyniosła nam wznowienie Szyllerowskiego „Don Carlosa". Tragedya ta w 5 aktach a w 14 odsłonach, grana jest u nas podług

---

szkopami, które się wznoszą jedne nad drugiemi, spiętrzone w arkady, bieli się klasztor, a raczej cała masa większych i mniejszych budowli, baszt, blanków — murów i wieżyczek — a po nad wszystkiem piął się w górę strzelisty *campanil*.

Po za klasztorem, nieco niżej, w zagłębieniu góry widać było miasteczko, nakryte czerwonemi dachami.

Wszystko razem wyglądało jak te Jerozolimy, malowane w głębi włoskich fresków, jako tło do scen Męki Pańskiej. W pół godziny później stanąłem przed wielką bramą, z pod której roztaczał się niezmiernie szeroki widok. Na krańcach widnokręgu błękitniały łagodnie pogięte grzbiety gór, niżej rozścielała się rajska zieloność doliny, przez którą srebrnym wężem wił się Tyber. W słonecznym blasku tonęły gaje oliwne i rozwieszone na stokach wzgórz winnice, bielały ś ieżne ściany domostw i czerniały kolumnady smukłych cyprysów.

W krętej, wązkiej uliczce, przez którą dochodzi się do klasztoru, wyczytałem napis: „*Sordomuti e ciechi — Co vito Serafico*" (Zakład głuchoniemych i ślepych).

Błogosławiona ziemia, która po wiekach czci swego świętego, gdzie w imię jego wiejskie chłopaki zapraszają na wózek zmęczonych podróżnych, gdzie w jego imię i w pobliżu jego grobu otwiera się przytułki dla kalek, *dla ślepców i głuchoniemych.*

Dziedziniec klasztoru azyskiego, rozległy, nieforemny obiegają dokoła cieniste arkady. W głębi zamyka go ściana kościoła, popruta wysokiemi, gotyckiemi oknami, obok niej dźwiga się w górę stara dzwonnica.

Ogromne te masy murów, żółtawe, obrysowane silnemi cieniami, stały w pełnym blasku południowego słońca; upał bił od ścian i bruków dziedzińca, drgał w skwarnem powietrzu, lał się potopem blasków z szafirowego nieba. Garść żebraków i kalek tuliła się przed skwarem pod arkadami krużganku i piskliwym głosem jęczała o jałmużnę. W zmieszanych prośbach słyszałem na różne tony powtarzane imię *del nostro santissimo, serafico padre Francesco* (naszego najświętszego, seraficznego ojca Franciszka). Na tem miejscu i na to imię, niczego się nikomu nie odmawia: w jednej chwili wypróżniłem kieszenie z miedziaków i wszelkiej drobnej monety.

Po kilku schodach zszedłem do kościoła. Ogarnął mnie półmrok i chłód, w którym wilgotny zapach kamieni mieszał się z niewyraźną wonią kadzideł.

Nademną ciągnęło się szerokie, niskie sklepienie, wsparte na krępych słupach i oświetlone jedynie oknami bocznych kaplic — w ciemnej głębi błyszczały setki srebrnych lamp, zawieszonych nad ołtarzem.

Z trójkątnych pól sklepienia patrzały senne i blade twarze aniołów, otoczone złotemi aureolami, wysuwały się białe, wąskie ręce trzymające kwiaty, lub dziwne narzędzia muzyczne, w proste, surowe fałdy łamały się wyblakłe szaty świętych, — łuki żeber gotyckich połyskiwały wyzłoconemi ornamentami.

Długie godziny rozpatrywałem się w tych freskach, któremi przed półtysiącem lat pokrył sklepienie i ściany Giotto i jego najbliższi uczniowie, jak Puccio Caphana i Taddeo Gaddi.

Żeby odczuć cały urok i naiwną, świętą poezyę tych malowideł, trzeba znać Danta. Ta sama w nich wielkość i prostota, ta sama w nich uczona, a jednak dziecinna symbolika, ten sam polot mistycznej fantazyi — jak w „Komedyi Boskiej". Bywają tu nawet wprost te same pomysły, tak, że niektóre sceny wyglądają jak gdyby ilustracye do Dantego.

Tu św. Franciszek trzyma za rękę wychudłą postać niewieścią w połatanej i podartej szacie, to zaślubiny jego z Ubóstwem, tak, jak je opisuje Dante w XI-ej pieśni Raju.

Obok widać allegoryę Posłuszeństwa, tam znowu trzecia cnota zakonu: Czystość, siedzi w białej wieżycy niedostępna ludzkim namiętnościom; Boży anioł przylatuje do okna i posila ją niebiańskim Chlebem, a w dole u stóp wieży stoją Święci i Święte z Franciszkiem na czele, w ich orsaku jest twórca „Boskiej Komedyi", którego rysy uwiecznił tu przyjaciel jego Giotto. Dante nawzajem wspomniał ojca włoskiej sztuki w XI-ej pieśni Czyśćca:

„Oto Cimabue w sztuce malowania
Wiódł rej — dziś Giotta wielkie imie słynie,
Tak, iż mrok sławę tamtego przesłania.."

Czwarte pole, w tym samym krzyżu sklepiennym, zajmuje Glorya Świętego Franciszka, który płynie w niebo w pośród chórów anielskich.

W górnym kościele, który wznosi się na sklepieniach dolnego, także pełno Danta. Wysokie ściany, strzeliste gotyckie sklepienia, długie wąskie okna i całe morze fresków przedstawiających żywot św. Franciszka, — tak wygląda ten kościół górny, opustoszały zresztą, oddawna bowiem nie odprawia się w nim służba Boża — i stoją w nim tylko rusztowania, przygotowane do restauracyi malowideł.

Papież Innocenty — otoczony gronem kardynałów i biskupów daje sankcyę regule Franciszkańskiej. U papieskiego tronu stoi cichy i pokorny „szaleniec Chrystusów" z garstką swych pierwszych braci..

A dalej widać go jak:

„Spragniony potem męczeńskiego skonu
Chrystusa głosił przed hardym sułtanem
I przed onymi, co stali u tronu.

Lecz widząc ludzi tych z nieobrzezanem
Sercem trwających, dni nie marnił wiele
I szedł plon zbierać nad italskim łanem.

Wśród skał, gdzie Tyber i Arno się ściele
Wziął od Ch ystusa ostatnie pieczęci
I przez dwa lata nosił je na ciele.

Aż Ten, co sobie obrał go najświęciej
Za to w niebo wynosił po nagrodę,
Iż być prostaczkiem umiał z własnej chęci".

Te i wiele innych scen z żywota „Serafickiego Ojca" malowała tu szkoła Giotta. Jest kazanie do ptaków i do ryb — są widzenia, w których mu się ukazywała Madonna, są zakonne wieczerze, gdzie św. Franciszkowi i św. Klarze usługują przy stole anieli, są rozmaite cuda i czyny miłosierdzia, jak je opisuje średniowieczny zbiór legend.

Długo jeszcze chodziłem po rusztowaniach, patrząc na freski i czytając na przemian te naiwne legendy i Boską Komedyę.

I zrozumiałem w końcu to, o czem czyta się tylekroć w książkach o cywilizacyi, sztuce i literaturze włoskiej, a co najlepiej może wyraził Klaczko w kilku rozdziałach swojej „Rome et la Renaissance". Jak na dłoni leżał przedemną cały stosunek Świętego Franciszka z Asyżu do poezyi włoskiej i włoskiego malarstwa.

Że go Dante i Giotto sławili swojem natchnieniem, to jeszcze nic. Ale to ważniejsza, iż sławili go dlatego, że od niego zaczynał się zwrot moralny i cywilizacyjny, którego oni byli tylko dalszym wyrazem.

Pod jego ręką i pod jego słowem zmiękło twarde barbarzyńskie serce średniowiecznych ludzi. On pierwszy w tych czasach zrozumiał, że Bóg jest nietylko straszną, sądzącą i karzącą Potęgą, ale przedewszystkiem nieskończoną Dobrocią, przedwiecznem Miłosierdziem i bezgraniczną Miłością. On pierwszy zstąpił między najnędzniejszy lud i dzielił się z nim chlebem i sercem — a za nim poszedł jego zakon ubogi, żebrzący i kochający.

Ten zwrot religijno-cywilizacyjny oddziałał na poezyę i sztukę i był jednym z czynników, które wyrwały malarstwo z twardych szablonów bizantynizmu, a poezyę uwolniły od łacińskiego języka.

W jaki sposób?

Rzecz prosta, że sercom ludzkim nie mogły już teraz wystarczać groźne i ponure widziadła bizantyńskich mozaik: ze zmianą pojęć o Bogu, zmienić się musiały formy, w jakich tego Boga przedstawiała sztuka. Geniusz Giotta stworzył formy nowe, a motywa do nich zaczerpnął z epizodów ludzkiego życia. W jego freskach widać już pierwszy ślad tego prądu, za którym pójdzie całe późniejsze malarswo włoskie, starające się tchnąć w sceny biblijne i ewangeliczne, prostą i ciepłą, rzewniejszą i bardziej ludzką nutę.

A poezya?

Kiedy religia zwróciła się do maluczkich i zamiast straszyć potępieniem, otwarła ramiona szeroko i słowami litości nawoływała ubogich i wzgardzonych, kiedy Chrystus na nowo stał się Bogiem prostaczków, dostępnym dla dziecinnych nawet serc, — wówczas musiała się zmienić i poezya. Z kunsztu dostępnego jedynie dla wielkich tego świata uczonych, zstąpiła w szersze warstwy narodu i przemówiła doń jego własnym językiem; ale na to trzeba było geniuszu Danta.

W ten sposób święty Franciszek stał się ojcem włoskiej cywilizacyi: pierworodni synowie jego ducha, to Dante i Giotto, protoplaści poezyi i malarstwa. Miłość Boga, ludzi i natury zrodziła piękno i sztukę.

*Łucyan Rydel.*

scenaryusza wiedeńskiego Burgu, w którym dość umiejętnie skrócono dzieło niemieckiego poety, nie liczącego się z wymaganiami teatru i cierpliwością przeciętnej publiczności. Mimo wypuszczenia z oryginału ośmiu odsłon, przedstawienie „Don Carlosa“ ciągnie się do w pół do pierwszej w nocy — gdyby go zaś przedstawiono w całości tak, jak jest napisany, zaledwie z brzaskiem dnia ukończonoby spektakl.

„Don Carlos“ jako dzieło literackie, dziś już nie podlega aktualnej krytyce, a recenzent teatralny musi z powinności jedynie, poprzestać na zapisaniu wzmianki o przedstawieniu tej tragedyi, granej, zresztą od czasu do czasu dla podtrzymania klasycznego repertoaru, dla tradycyi artystycznych i dla popisów aktorskich. Obecne wznowienie „Don Carlosa“ w lwowskim teatrze miało, poniekąd, nową szatę polską w poprawnie i pięknie dokonanym przekładzie p. Kasprowicza.

Bardzo staranne wystawienie i umiejętne reżyserowanie tej tragedyi przyczyniły się nie mało do efektów scenicznych, które wywierały korzystny wpływ na dość liczne w sobotę i niedzielę zebraną publiczność. Gra artystów, w ogóle, odznaczała się wytwornością i starannością, a nie była to rzecz łatwa, bo strój kostiumowy, a wiersz, choć biały, jednak utrzymujący dykcyę w nieprzerwanym patosie. Główne role grali pp. Stachowiczowa (królowę Elżbietę), Hierowski (króla Filipa II-go), Woleński (infanta), Chmieliński (księcia Albę), Żelazowska (księżniczkę Eboli), Żelazowski (margrabiego Pozę), Walewski (księcia Parmy), Krysińska (margrabinę Mondecar), Otrembowa (księżniczkę Olivarez), Gasiński (księcia Medina), Kliszewski (hr. Lermas), Ruszkowski (inkwizytora), Kiczman (spowiednika), Rybicka (pazia królowej) — inne role również dobrze grane, były drobne. *Iks Ypsylon.*

* **Z teatru.** Po raz trzeci i ostatni popisywała się wczoraj ruska trupa na scenie teatru lwowskiego. Odegrano „Zaporożca za Dunajem,“ operę komiczną Artymowskiego i „Wieczornice“ akt II-gi z „opery“ „Nazar Stodoła“ M. Niszczyńskiego.

Przeważna część tych „operowych“ przedstawień ruskich stanowią mniej lub więcej udane epizody wokalne na tle rzewnych dumek niewprawną ręką tkane, lub całe fragmenty komiczno-dramatyczne o barwach jaskrawych, często pozornych, a zawsze prawie w tonie niemal nienaturalnym podawanych — wszystko to przeplatają gęsto tańce o choreograficznym typie namiętnej kołomyjki i dzikiego kozaka.

Wczoraj świeżymi i silnymi głosami zwracały na siebie uwagę pp. Łopatyńska i Ficnerówna, która odznacza się jeszcze żywą i w karbach artystycznego smaku trzymaną grą, co bardzo korzystnie odbija od reszty jej towarzyszy. *Iks Ypsylon.*

* **Akademia umiejętności w Krakowie.** Dnia 18 listopada 1895 r. odbyło się posiedzenie komisyi historyi sztuki pod przewodnictwem prof. dr. Maryana Sokołowskiego. Przewodniczący poświęcił najprzód gorące wspomnienie zmarłemu w miesiącu listopadzie br. członkowi komisyi, architektowi, Tomaszowi Prylińskiemu.

Prof. dr. Piekosiński odczytał komunikat o sali z wieku XIV w t. zw. „Kamienicy hetmańskiej“ w Rynku krakowskim, dziś zamienionej na dwa sklepy. Sala ta o sklepieniu ostrołukowem ma na dwunastu zwornikach rzeźby, z których jedna przedstawia gmerk rzeźbiarza lub architekty, drugie popiersie kobiety, trzy następne obrazy symboliczne (zdaniem referenta: nauk wyzwolonych, płodności i czujności), siedm wreszcie wyobraża herby ziem, wchodzących w skład ówczesnej Polski Piastowskiej, mianowicie herby Królestwa Polskiego, dawny Wielkopolski, ziemi Sandomierskiej, ziem Kujawskiej, Łęczyckiej i Sieradzkiej, ziemi Ruskiej, szósty nowe herb ziemi Dobrzyńskiej, siódmy wreszcie zagadkowy. Z herbów tych wyprowadza referent datę powstania sali i jej przeznaczenia, twierdząc naprzód, że odnieść ją należy do lat 1340—1350, że herb ziemi Dobrzyńskiej przedstawia młodocianą głowę króla Kazimierza W., popiersie zaś kobiece jego drugą żonę Elżbietę ks. Heską. Następnie motywuje stanowczą niemożność, by salka ta mogła służyć na zjazdy ziemskie, ani też by była przeznaczoną do celów miejskich. Wreszcie dowodzi, że sala, która prawdopodobnie pierwotnie osobny budynek stanowiła, była przeznaczona dla odbywania sądów królewskich wedle prawa niemieckiego w takich sprawach, które pod przewodnictwem bądź samego króla, bądź jego delegata odbywać się musiały.

Następnie prof. Piekosiński przedstawił akt z 25 marca 1396 r., wydany przez Jana z Tarnowa wojewodę sandomierskiego swemu *fideli architectori, Wacławowi dicto Clepacz*, który mu budował zamek w Przeworsku i młyn tamże.

Wreszcie przypomniał referent, że za lat 4 przypada 900-letnia rocznica zdobycia Krakowa przez Bolesława Chrobrego i że z tej okazyi należałoby zebrać naukowo opracowaną publikacyę, w którejby o ile możności stanowczo rozjaśnionemi zostały kwestye fundacyi najstarszych krakowskich kościołów.

Z kolei sekretarz odczytał komunikat dr. Wł. Demetrykiewicza o rzeźbie znalezionej przezeń na cmentarzu kościoła w Nowem Mieście pod Dobromilem. Przedstawia ona scenę Przemienienia Pańskiego, dawniej była wmurowana jako głaz zwyczajny w menzę jednego z bocznych ołtarzy rzeczonego kościoła, a referent uważa ją za romańską. W dyskusyi ożywionej nad tą rzeźbą prof. Łuszczkiewicz dowiódł, że się ona już znajduje w Muzeum Narodowem w Krakowie i twierdził, że jest robotą chłopską z wieku XVI.

P. Ziemięcki zdał sprawę ze swej wycieczki do Nowego Miasta po rzeczoną rzeźbę, podał zebrane na miejscu szczegóły o kościele tam fundowanym dopiero w r. 1512, który Jezuici z Przemyśla w XVII w. odrestaurowali, kto wie zatem, czy ta rzeźba z dawnego kamiennego kościoła św. Piotra w Przemyślu przeniesiona i do nowej budowli użyta nie została.

Przewodniczący przedłożył następnie komunikat p. Feliksa Kopery o złotniku Macieju z Warszawy, który prawdopodobnie rzeźbił pieczęć króla Zygmunta Augusta z r. 1562.

Wreszcie profesor Łuszczkiewicz przedstawił fotografię kościoła w Krakowcu, fundowanego w roku 1787 przez możną rodzinę Cetnerów, a którego architektem był prawdopodobnie Merlini. Następnie podał rysunki i fotografie okien i drzwi z zachowanej części dawnego pałacu w Laszkach murowanych pod Chyrowem. W końcu zakomunikował rysunki i notaty po ś. p. Karolu Podczaszyńskim, odnośne do kapitularza w klasztorze Jędrzejowskim a dokonane przed jego zupełnem zburzeniem w r. 1872, które rzucają nowe światło na ten piękny zabytek.

* **Teatr Coquelina młodszego** wystąpił onegdaj w Krakowie z molierowskim „Chorym z urojenia“ i „Wróblami“ Labiche'a. Mimo wyśrubowanych cen publiczność rozkupiła teatr do ostatniego biletu, dzienniki krakowskie zaznaczają jednak, że wrażenie gry aktorów francuskich nie odpowiedziało oczekiwaniom a wartość artystyczna widowiska nie stała w stosunku do wysokości cen miejsca. Grze samego Coquelina, który sławę swą zawdzięcza głównie swemu starszemu bratu, oddaje krytyka krakowska stosunkowo najżywsze pochwały, zastrzega się jednak, że artysta ten nie dorównał w obu wymienionych rolach Żółkowskiemu. O otoczeniu Coquelina powiada, że posiada siły średnie, a nawet mierne i trzyma się głównie ogromną rutyną w opanowaniu całości przedstawienia.

* **Świąteczny numer** *Tygodnika Ilustrowanego* nadesłany nam z Warszawy, świadczy o nieustannym postępie tej najpierwszej dziś ilustracyi polskiej.

Rycina środkowa, podająca na wielkiej dwustronowej blansze rysunek Wojciecha Gersona p. t. „Boga Rodzica“ sprawia imponujące i podniosłe zarazem wrażenie.

*Tygodnik ilustrowany* zapowiada druk nowej historycznej powieści Henryka Sienkiewicza, który zaczął swą działalność literacką w tem piśmie i tam chce drukować swą powieść jubileuszową.

Dział ilustracyjny *Tygodnika* stawia go w rzędzie ilustracyi europejskich, a poważne środki, jakich nie szczędzą wydawcy, zapewniają mu i nadal to stanowisko pierwszorzędne, które od lat 37-miu dzierży w piśmiennictwie polskiem.

## „Część ekonomiczna.

§ **Taryfa wyjątkowa** dla nafty itp. Z dniem 1 stycznia 1896 wejdzie w życie dodatek III do taryfy wyjątkowej dla nafty itp z 1 września 1891 (nowe wydanie z 1 stycznia 1894).

§ **Otwarcie kolei** lokalnej Beneschau-Wlaschim. Kolej lokalna Beneschau-Wlaschim ze stacyami Jemnitsch-Postupitz, Bruck-Domaschin i Wlaschim jakoteż przystankiem Struharów została oddaną do publicznego użytku dnia 15 grudnia 1895. Stacye Jemnischt-Prostupitz, Bruck-Domaschin i Wlaschim otwarto dla ruchu ogólnego, przystanek zaś Struharów tylko dla ruchu osobowego.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 23 grudnia. Na dzisiejszy targ dowieziono 2242 wołów, w tej liczbie z Galicyi 405. Płacono od 28 do 36 zł.

## Telegramy „Przeglądu“.

**Ostenda** 24 grudnia. Parowiec belgijski „Flandrya“ w drodze z Dowru do Ostendy, ugodził szalupę „Helenę“ i zatopił ją. Sześciu majtków utonęło, ocalał tylko jeden chłopak okrętowy.

**Rzym** 24 grudnia. Gremium kardynałów składało wczoraj Ojcu św. gratulacye świąteczne. Ojciec św. miał przemowę, w której podniósł, że w obecnych czasach obowiązkiem każdego katolika jest ze zdwojoną gorliwością modlić się, aby zwalczyć ducha bezbożności, buntującego się przeciw najwyższej woli i zatruwającego umysły młodzieży. W dzisiejszych czasach bardziej niż kiedykolwiek potrzebujemy błogosławieństwa Bożego.

Ojciec św. jest zupełnie zdrów i wygląda nadzwyczaj czerstwo.

**Ateny** 24 grudnia. Onegdaj odbyła się na pokładzie okrętu admiralskiego austryackiej eskadry uczta, na której był król grecki z całą swą rodziną. Król grecki wzniósł toast na cześć Cesarza Franciszka Józefa i austryackiego domu panującego, a komendant eskadry pił na cześć króla greckiego i jego rodziny i dziękował za serdeczne przyjęcie eskadry.

Po obiedzie odbyła się zabawa z tańcami, w której wzięła udział rodzina królewska.

**Nowy York** 24 grudnia. Kapłani głoszą we wszystkich prawie kościołach w Stanach Zjednoczonych kazania przeciw wojnie.

**Wiedeń** 24 grudnia. Dyrektor zarządu budynków dykastralnych, radzca rządowy Herzmansky zastrzelił się wczoraj. Powodem samobójstwa były cierpienia fizyczne.

**Peszt** 24 grudnia. Cesarz rozkazał umorzyć śledztwo, wdrożone przeciw ministrowi Perczelowi i posłowi Andreanszky'emu o zbrodnię pojedynku.

## NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.



**Wiedeń** 23 grudnia. Notowania wieczorne. Kredyty 345·75, węgierskie kredyty 369.00, anglobank 153·50, bankverein 127·50, unionbank 255.50, länderbank 215·00, staatsbahny 330.50, lombardy 91·50, elbethale 265.25, akcye tytoniowe 170.00, rima 225.00, alpiny 70.00, renta majowa 99.05, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna -·—, losy tureckie 44·50, węg. renta koronna 97.10, marki 59.30, ruble 129.25.

# Portjery i Dywany „En Occasion"

## Także na raty.

przy ul. Sykstuskiej l. 6 we Lwowie

**rozpoczęliśmy na krótki czas sprzedaż wielkich ilości**

# ORJENTALNYCH i EUROPEJSKICH DYWANOW

**po istotnie zadziwiająco tanich cenach.**

Te olbrzymie zapasy towarów obejmują **rzadkiej piękności okazy.**

**starożytnych prawdziwie pięknych dywanów**

jakoto: **Dagestan, Kasak, Derbent, Mekka, Afganistan, Buchara, Sumak** itd. **Smyrneńskie dywany** wyjątkowo wspaniałe pod względem barwności wszelkich rozmiarów, dalej dywany **brukselskie, welurowe** strzyżone, półstrzyżone, jakoteż **lambrekiny** wszelkiego rodzaju. — **Specjalny skład dywanów i portjer** i wełnianych materji i pluszu w najcudniejszem wykonaniu. — Specjalny skład kap na łóżka i stoły **z materji wełnianych i pluszu.** — **Wspaniałe firanki i story koronkowe:** — Specjalny skład firanek i storów z szwajcarską **aplikacją.**

P. p. oficerom i urzędnikom c. k. armii i żandarmeryi, dalej p. t. posterunkom żandarmeryi jakoteż c. k. straży skarbowej, P. T. urzędnikom państwowym, kolejowym, sądowym i pocztowym, P. T. właścicielom dóbr i ich urzędnikom, dalej Wbnemu duchowieństwu świeckiemu i zakonnemu. PP. leśniczym urzędnikom domen, fabrycznym i górniczym dajemy wszelkie towary na raty lub częściowe spłaty.

**Wszystkie te dywany, firanki portjery, koce i wyż wymienione towary są na sprzedaż**

## W nowo otwartej filji „Magazynu au Louvre"

**jako składu komisowego wiedeńskiego firmy**

## Teppichhaus Metropole z Wiednia.

**Listy i zamówienia adresować należy do „Filji wiedeńskiego Magazynu au Louvre" Lwów ul. Sykstuska 6. Cenniki gratis i franco na żądanie.**

---

**ROZMAITE WIADOMOŚCI**

!! Zdumiewające !!

Kompletny sortyment do ubrania Bożego drzewka **100 sztuk za 2 zł.** w handlach **W. Niemojowskiego Lwów** Teatralna 8, Jagiellońska 6. Zlecenia z prowincyi odwrotnie. Należy się spieszyć z zamówieniami bo zapas nie wielki.

**Noże i widelce stołowe**, deserowe i kuchenne. Łyżki z alpaki i chińskiego srebra, tłuczki do orzechów, korkociągi, korki metalowe, poleca **Piotr Chrząstowski** handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry).

Droga Paproci! Jedyny skarbie! pozwól z ofiarodawczynią złamać się opłatkiem i złożyć jej najszczersze życzenia wszelkiej pomyślności, urzeczywistnienia nadziei!

**Plisowanie** sukien przyjmuje handel Alfreda Klimka, Batorego 2.

**Znany pierwszorzędny** skład aparatów fotograficznych Hamel i Feigl przeniósł się do paszażu Hausmanna l. 8.

**Łyżki stołowe**

z Alpaki tuzin po zł. 5,25. Łyżeczki do kawy tuzin po zł. 3, Grabki po zł 5,25, tudzież noże i widelce w oprawie drewnianej, rogowej i metalowej, za tuzin, para od zł. 4 do 12, poleca magazyn wyrobów metalowych

**B. Bratkowski i Janowski**
Lwów, ul, Wałowa l. 1.

**Podarki gwiazdkowe**

**ozdoby na drzewko**

poleca w wielkim wyborze J. Königsberga następca J. Löwenbeck **ulica Gródecka 79 c.**

**Tyki chmielowe** oferuje na wiosnę **skarb Lubycza** poczta i stacya kolei w miejscu. Cena wedle umowy. **Uprasza się** o zamówienia **w interesie odbiorców w grudniu.**

**Wielka wyprzedaż** z powodu zmiany lokalu przy ul. Halickiej l. 6 niżej cen fabrycznych galanterya, papiery, ramy, obrazy, Stanisław Baar.

**Ulica 3-go maja liczba 8** I piętro. Wielka wysprzedaż mebli, starych materyi, antyków porcelan, kosztownych gipsów w ogóle stosownych podarków na gwiazdkę Ceny bardzo przystępne. Otwarte co dzień od godziny 10 rano do 4 po południu.

**ŁYŻWY**
**najlepsze angielskie**
najnowszych systemów po zł. 1.25, 1.75, 2.25, 2.85 do zł. 6 poleca magazyn sportowy **Wiktor Berger**, Lwów. Akademicka 8. Stare łyżwy przyjmuje do ostrzenia i niklowania.

**Dwupiątrowa** kamienica przy ul. Grodeckiej l. 43 z ogrodem jest z wolnej ręki do sprzedania. Bliższa wiadomość ul. Jagiellońska l. 8 na I piętrze.

Pierwszorzędna **austryacka** asekuracya **życiowa** poszukuje zdolnych, wpływowych i poważanych akwizytorów i agentów za wysoką prowizyę. Oferta pod „Asekuracya A. B" poste restante Lwów.

**Eier.** Wir übernahmen jeden Posten frische Eier zum commissionsweihen schleunigen Verkauf Hermann Laug chy Co, 17 Taubenstrasse Berlin.

**Horzowski** Stanisław, Karola Ludwika 3 fortepiany, harmonium instrumenta samogrające (aristony etc.) Na raty Cenniki gratis.

**Albin Solecki**

Lwów, Wałowa 11.

**handel towarów korzennych i wyrobów młynarskich** poleca towary najlepszej jakości po cenach najniższych. Dobór przedmiotów zastosowany do różnych wymagań P. T. kupujących. Zlecenia listowne uskutecznia się odwrotnie

**Wanny**, zitzbady, bidety, kanapki z piecami oraz klozety pokojowe najtaniej poleca Z Gościcki, Łyczaków 15.

**Młody groch i zielone fasole** znak mitej jakości jakoteż **świeże prawdziwe grzyby** w wodzie gotowane w hermetycznie zamkniętych puszkach blaszanych oferaje po najtańszych cenach **fabryka konserwów w Lubyczy.** Cenniki na żądanie gratis.

**Nauki buhalteryi podwójnej** udziela OSOSNO za porozumieniem, ZBIOROWO w kursach specyalnych (dla Pań odrębnie), zakłada księgi, przeprowadza skontra, informuje L. E. Veltzé, Krakowska 7.

**Orkiestrion**

najlepszy domowy jest Kalofon

**J. Kaprálika**

skład we Lwowie obok domu Narodnego

**Najpożyteczniejszy** podarek na Gwiazdkę poleca magazyn ubiorów dziecinnych M ryi Bourdon ul. Halicka l. 10

**Ważne dla pań!**

**Po umiarkowanej cenie** na każdą mirę sprzedaje się formy na staniki, płaszczyki, paletociki, szlafroki itd. Przyjmuje się do skrojenia całe suknie, a na żądanie do fastrygowania i wypróbowania pod gwarancyą najściślejszej dokładności.

*Tylko za 10 zł. w 12 lekcyach wyucza się pod gwarancyą kroju francuskiego*

**Eugenia Wekerówna**

*ul. Chorążczyzny róg ul. Akademickiej liczba 5. II piętro, drzwi Nr. 19.*

**Dr. Ant. Rolcki**

**specyalista** od lat przeszło 20 dla chorób skórnych wenerycznych jakoteż dla chorób pęcherzowych. Na żądanie poradnik dla mężczyzn (zupełnie nowe przerobione) 1 złr. (pocztą dyskretnie). Poradnik dla kobiet pocztą 60 ct. Lwów ul. Zimorowicza l 5, ordynuje od 9—10 i od 3—6

**Poszukują zajęcia**

**Ogrodnik**

artystyczny **poszukuje na wiosnę 1896 posady.** Obznajomiony z wszelkim działami ogrodnictwa jakoteż lasowości i polowania. Polecenia najlepsze ma do dyspozycyi. **2 psy legawe są na sprzedaż. Łaskawe** oferty poszukuje „P T. 17" poczta Świerz via Lwów.

**Ekspedytor** telegrafista kaucyonowany poszukuje posady. M. restante Stryj.

**Taniej niż wszędzie!**
**Popierajmy przemysł krajowy!!!**
Główny skład fabryczny

**chińskiego srebra**
**(Neusilbern)**
**grubo srebrzonego czystem srebrem**
pierwszej krajowej fabryki

**JAKUBOWSKI & JARRA**
we Lwowie
**Rynek liczba 37,**

poleca: naczynia stołowe, kuchenne, naczynia galanteryjne dla domów prywatnych restauracyi, cukierni, hoteli itd. Dla kościołów i cerkwi: Monstrancye, relikwiarze, kielichy, kadzielnice, puszki dla komunikantów, krzyże na ołtarz i procesyjne, berła, lichtarze mosiężne, z bronzu, złocone i srebrzone, pająki i kinkiety dla salonów i sal towarzystw. — Przyjmuje reperacye złoci i srebrzy.

**Ceny fabryczne, niskie, stałe.**

Za wyroby swoje otrzymała fabryka najwyższą nagrodę **dyplom honorowy** rządowy na Wystawie krajowej lwowskiej 1894 r, a na Wystawie budowlanej lwowskiej r. 1892 **medal srebrny rządowy.**

**Agentów po domach nie posyłamy żadnych**

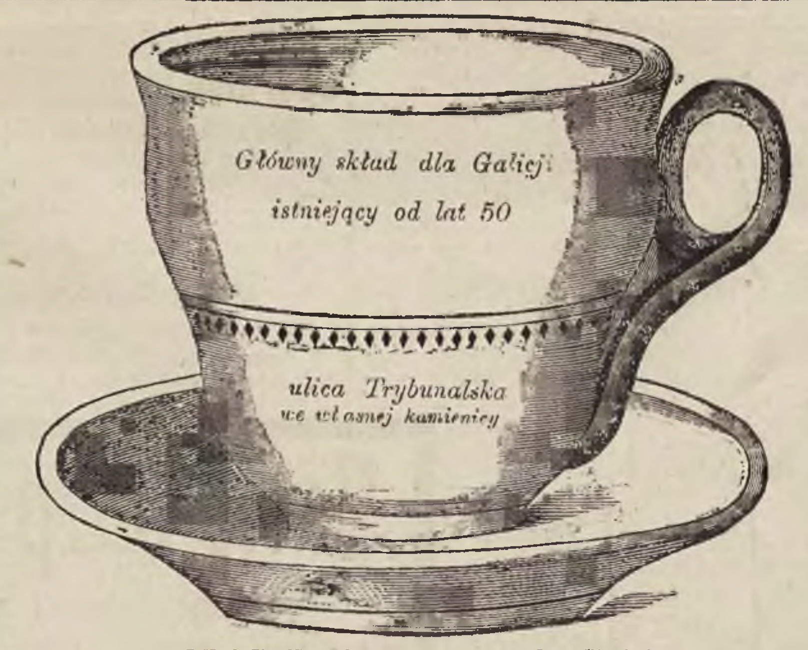
**Sukna na cele dstawowe.** | **Czysto wełnianą watę.** | Pianeie | Korty modne.

## Sukna dla studentów

wyrabia

Fabryka wyrobów wełnianych

**F. ZAJĄCZKA w KĘTACH.**




***KAZIMIERZ LEWICKI***

*największy wybór i najtańsze źródło do zakupna*

***porcelany, szkła,** majoliki, fajansów, szteingutów, nakryć stołowych, z chińskiego srebra i Alpaki, rozmaitych przyborów metalowych, drewnianych i innych potrzebnych do gospodarstwa domowego i ozdobnych przedmiotów dla dekoracji pokojów.*

*Jedyny skład prawdziwych*

***Rosyjskich Samowarów Woroncowskich** i oryginalnych angielskich FILTRÓW do wody.*

***HERBATA** rzeczywiście chińska, drogą lądową przez Rosję sprowadzana, tylko najlepsze gatunki ¼ funta 62 ct., 75 ct., zł. 1 i zł. 1.25.*




Cennik gratis.

**Pierwsze źródło zakupna najlepszych zegarów pod rzetelną gwarancyą**

Rok założenia 1850.

**M. HERZ I SYN**

zegarmistrz, Wiedeń

**I. Stefansplatz 6 i I. Karthnerstrasse 35.**

**Pracownia**

nowych zegarów i wszelkich napraw.

Sprzedaż zegarów, kosztowności, towarów z złota i srebra oraz srebrnych i złotych łańcuszków.

**Do łaskawej uwagi.**

**Sprzedaż zegarów znajduje się w obu naszych sklepach** zaś sprzedaż kosztowności złote, srebra, złotych i srebrnych łańcuszków **tylko wyłącznie** w naszym sklepie przy **Karthnerstrasse Nr. 35,**

*Ilustrowane cenniki gratis i franco.*

**Do strawienia najłatwiejsza**

ze wszystkich wód mineralnych zawierających arsen i żelazo.

**Naturalna woda mineralna**

**Zdrój Guber**

zawierająca arsen i żelazo
**Srebrenica** w Bosnii.

Podług analizy pana radcy dworu Dra Ernesta Ludwig, c. k. zwycz. prof. chemii lekarskiej w Wiedniu zamera zdrój Guber na 10.000 części

| | |
|---|---|
| **Bezwodnik arsenowy** | 0 061 |
| **Siarkan żelazny** | 3 734 |

**Henryk Mattoni**

**Franzeesbad, Karlsbad, Giesshübl Sauerbrunn, Wiedeń, Budapeszt.**

*Jeneralne zastępstwo browaru parowego Jana Götza w Okocimie i Pierwszego pilzneńskiego browaru akcyjnego w Pilznie.*

ul, Bogusławskiego l 13. | **Ozyasz Wixel i Syn** | ul. Bogusławskiego l. 13.

firma założona w roku 1862

poleca zawsze świeże i wystałe z dobroci znane

*Piwo okocimskie marcowe*
*Piwo okocimskie eksportowe*
*Piwo okocimskie bok (porter)*
z browaru Jana Götza w Okocimie.

*Piwo pilzneńskie leżak*
*Piwo pilzneńskie eksportowe*
*Piwo pilzneńskie bok* (jak manachijskie)
z Pilzneńskiego browaru akcyjnego w Pilznie
marka: E. P. A. B.

Wszelkie zlecenia wykonuje najstaranniej w czasie najkrótszym. Na prowincyę wysyłamy piwo wprost z naszych piwnic kolejowych (transito) przez co nasi odbiorcy zaoszczędzają 3 zł. 14 ct. na hektolitrze. Dostawa we Lwowie bezpłatna.

**Dla uniknięcia pomyłek**

prosimy zważać na firmę naszą:

## OZYASZ WIXEL I SYN

której składy znajdują się w własnych piwnicach we Lwowie **ul. Bogusławskiego l. 13. Telefon Nr. 6.**

Najodpowiedniejsze podarunki

**NA GWIAZDKĘ i NOWY ROK**



są: **Binokle teatralne szyldkretowe,** aluminiowe, z perłowej masy, słoniowej kości i skórką obciągnięte, okulary, cwikiery, **lornetki Stefanii,** barometry metalowe, termometry, **stereoskopy z obrazami, pantoskopy, latarnie magiczne, elektryczne i parowe kolei,** maszynki elektryczne ze stałym i przerwanym prądem w największym wyborze u

**ADOLFA SILBERSTEINA**

optyka i mechanika we Lwowie

**ulica Karola Ludwika liczba 9,** róg ulicy Sykstuskiej.

**Krople żołądkowe**

**aptekarza C. Bradyego**

(*Mariacelskie krople żołądkowe*) sporządzone w aptece pod Aniołem stróżem

**C. Brady w Kromieryżu Morawia**



C. Brady
Schutzmarke.

stary i znany środek leczniczy działający znakomicie i wzmacniający na żołądek przy przeszkodach.

**Krople żołądkowe apt. C. Brady**

(Mariacelskie żołądkowe krople) są w czerwone pudełka opakowane i obrazem Matki Boskiej Mariacielskiej (jako marką ochronną) zaopatrzone. Pod marką ochronną musi się znajdować podpis *C. Brady.*

Składniki są podane.

*Cena flaszki 40 ct., podwójnej faszki 70 kr.*

Muszę zwrócić uwagę powtórnie, że moje krople żołądkowe częstokroć się fałszują. Należy zwrócić uwagę przy zakupnie na powyższą markę ochronną **z podpisem C. Brady** i wszystkie wyroby jako nieprawdziwe zwrócić, które nie są powyższą marką i **podpisem C. Brady** zaopatrzone. Prawdziwe krople żołądkowe są do nabycia:

Lwowie główny skład apt. dr. Piotr Mikolasz, Jakób Reiser, ap. Stanisław Lachowicz, pr T Zarzycki, Krzyżanowski, Jakób Piepes, Zygmunt Rucker, K. Sklepiński, Tytus Lazowski, Wewiórski, Ant. Ehrbar — w Bełzie apt. Gros — w Bóbrce apt. Balbina Miedlicka — w Borszczowie apt E Kucharski — w Brodach apt H. Grünpan Bronisław Witosławski. M. Kulak: W. Landesberg. K. Maryanowski i Sp. Kościckiego spadk, w Strusowie apt. Ad. Durst, Łobos — w Buczaczu apt. Kornel Lewicki w Czortkowie apt. Ludwik Ness — w Dąbrowie apt. W. Heinca — w Drohobyczu apt. Krzyżanowski, Tobiaszek w Glinianach apt. A. Helm. — w Gródku apt J. Hescheles.— w Jezierznie apt. Czemeryński, Zahradnik — w Jezierzanach apt. A. Krainski — w Husiatynie ap Czerski, Piekarski — w Kamionce strum. apt. Karol Piepes, Karol Pilewski · w Kopyczyncach apt. Reder— w Krakowcu apt. Feliks Walczak— w Łopatynie ap. St. Grünfeld — w Mielnicy apt. Kokowski — w Mostach wielkich apt. J. Zieliński — w Niemirowie apt. Przedrzymirski. Pomorzanach apt. A. Aleksiewicz Podhajce Złoty Br. Witkiewicz — w Przemyślu apt. Nahlik, Alex. Mańkowski, J. Maszewski, Z. Kalicki, Lepiankiewicz. — w Przemyślanach apt. H. Englender — w Olesku apt. A. Koller — w Radziechowie apt Jaskiewicz — w Rozdole pt. Lud. Mierzwiński w Rzeszowie apt. Antoni Karpiński W. Kalinowski, w Samborze apt. Aleksiewicz. Karol Kietawa — w Skałacie apt. Wojciech Rogalski— w Skolem apt A. Lachowski — w Sokalu apt. E. Wysoczański — w Stryju apt. Chajbazany Komorowski, w Strusowie apt. Łobos — Tłumacz apt. Winc. Szaskowski. — w Tarce apt. spadkobierców. M Piateka— w Tyśmienicy apt. H. Rubla. w Zbarażu apt. J. Kruh — w Zborowie apt. Rappaport — w Złoczowie apt. Petesch, Rapaport — w Żurawnie apt. J. L. Tomaszewski.

**Wydawnictwo GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie.**

Najstarsze Pismo Obrazkowe Polskie

## TYGODNIK ILLUSTROWANY

ORGAN SPOŁECZNY, LITERACKI, ARTYSTYCZNY I NAUKOWY.

Od Nowego Roku **powiększa objętość o ½ arkusza czyli o 50.000 wierszy druku rocznie**, dawać będzie w każdym numerze: 20 dużych stron tekstu i illustracyi (około 1.000 rocznie), okładkę kolorową i dodatek bezpłatny powieściowy (16to stronowy).

Obecnie drukuje **Tygodnik Illustrowany** powieść egipską

**BOLESŁAWA PRUSA**

pod tytułem:

**„FARAON"**

po ukończeniu której rozpocznie

**JUBILEUSZOWĄ POWIEŚĆ**

**HENRYKA SIENKIEWICZA**

**Autora „Ogniem i mieczem".**

**Warunki prenumeraty** „Tygodnika Illustrowanego" wraz z bezpłatnym dodatkiem powieściowym wynoszą:

**We Lwowie i Krakowie:** kwartalnie złr. **3.60**, półrocznie złr. **7.20**, **rocznie złr. 14.40.** — **Na prowincyi:** kwartalnie złr. **4.20**, półrocznie złr. **8.40**, rocznie złr. **16.80.**

**Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie i kantory pism.**

**Adres redakcyi: Krakowskie-Przedmieście 17, w Warszawie.**

W CUKIERNI. *A.* Znakomitą herbatę pan ma, skąd ją Pan pobiera?

*Cukiernik.* Sprowadzałem już herbatę z Hamburga, Wiednia i nie mogłem już na dobrą natrafić, aż wreszcie radzono mi spróbować u A. SINGERA we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej liczba 17, i regularnie od tego czasu także stale tam kupuję, bo wyśmienita i goście ją sobie chwalą.

**Magazyn Schayerów**
**we Lwowie**

poleca najtaniej w największym wyborze

**Nowości z konfekcyi damskiej**

**Materye wełniane i jedwabne**

na suknie i pokrycia do futer etc.

plusze, aksamity, chustki damskie (Himalaya) plaidy męskie, płótna, szirtingi barchany, bieliznę damską i męzką, pończochy, skarpetki, jakoteż oryginalną bieliznę prof. **Dr. Jaegera.**

**GUBRYNOWICZ & SCHMIDT WE LWOWIE**

polecają największą w kraju

**CZYTELNIĘ** polską, francuską, niemiecką i angielską

**przeszło 60.000 tomów** tudzież

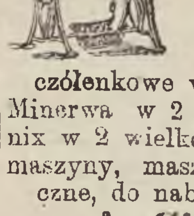
**WYPOŻYCZALNIĘ NUT 70.000 sztuk**

na fortepian i inne instrumenta i śpiew

przedtem **KAROLA WILDA** stale uzupełniana nowościami.

Dobre i trwałe

**maszyny do szycia**



**Singera**

w 3 wielkościach

**Howe C. i Howe A.**

czółenkowe w 2 wielkościach. Minerwa w 2 wielkościach, Thönix w 2 wielkościach, Cylindrowe maszyny, maszyny do szycia ręczne, do nabycia najtaniej u

**A. Gizyckiego**

**mechanika dla maszyn do szycia, Wiedeń, VII Siebenstern gasse 14. Założone w r. 1858**

ilustowane cenniki gratis Najlepszy warsztat dla napraw.

**Łyżwy.**



Tylko pierwszej jakości. Znakomite sorty pod gwarancyą:
Halifax Nr. 2 dobre, para zł. 1.25
Halifax Nr. 1 stalowe noże para zł. 1.80.
Halifax z szerokiemi nożami para zł. 3.—.
Halifax damskie nie niklowane para zł. 1.50
Halifax damskie niklowane para zł. 3.—.
Halifax męskie niklowane para zł. 3 —.
Halifax męskie niklowane z szerokiemi nożami para zł. 5.—.
Halifax systemu „Jakson Heines" stalowe zł. 4 niklowane z. zw. Sport zł. 6.
Jakson Heynes niklowane para 5.50, 6 i 6.50.

Merkur, Helvetia albo Primus para 2.80.
1 para rzemyków do łyżew 30 ct.
poleca **Piotr Chrząstowski** handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry).

**„Unio Catholica"**

**Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń**

od ognia, gradobicia,

***pęknięcia i uszkodzenia dzwonów,***

od wypadków i na życie.

**Główna reprezentacya na wschodnią Galicyę i Bukowinę we Lwowie**

**ulica Szopena liczba 4.**

Potrzeba zaraz ciegłego

**buchaltera i korespondenta**

do nowo założonej fabryki dachówek w Kołomyi, firmy Stanisław Homalaes Stanisław Żeleński i Władysław Wimmer.

Wymagana znajomość języków polskiego i niemieckiego, pożądana języka ruskiego.

Złosz na z podaniem warunków i świadectw w odpis e przyjmuje pełnomocnik firmy Władysław Wimmer w Niepa łomicach. 1-1

Redaktor odpowiedzialny, Wacław Masłowski.

Papier z fabryki Czerlanskiej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Podek.